

GEORG STEINER, PO WIEŻY BABEL. PROBLEMY JĘZYKA I PRZEKŁADU, przekł. Ola i Wojciech Kubińscy, Kraków: Universitas, 2000, 689 ss.

Znana Zachodowi książka Steinera¹, godna rozpowszechnienia w Polsce, ma opinię dzieła o teorii przekładu, a jest owocem i źródłem rozważań o człowieku, języku i rozumieniu. Zaskakuje. Już *Wstęp* (do II ed.) rozprawia się krótko z gramatyką generatywno-transformacyjną, z aksjomatem uniwersalnych struktur głębokich i poszukiwaczami *Ur-języka*² (s. 19). Uznaje zasadność aspiracji humanistyki do nowych rozgałęzień jak: teoria krytyki, teoria przekładu i inne „metafory robocze”, ale pretensje poszukiwaczy praszkieletu uniwersalnego języka do ścisłości i teorii uznaje za uzurpację. Zza motta przechwyconego od Heideggera wyznaje: „na prawdę mówi język, człowiek zaczyna mówić, kiedy odpowiada językowi” (s. 25).

Rozdział I – *Rozumienie jako przekład* (s. 27-88) otwierają na rozgrzewkę analizy Szekspira. Steiner porusza konotacje wyrazów, których niestabilność Szekspir w swych sztukach od niechęci bada. Wystawia na próbę potoczne predykaty *nice* [‘przyjemny, delikatny, subtelny, ładny, miły’, vs ‘nieprzyjemna aura’] *wanton* [‘swawolny, wesoły, grymaśny, nieokiełznany, złośliwy’], *lascivious*³. Zgłasza wspaniały postulat glosariusza konotacyjnego np. do Szekspira i sugeruje,

1 Oryginał ukazał się trzykrotnie, w latach 1975, 1992, 1998.

2 Lepiej *prajęzyka!* Przekład imponuje starannością: gdy nam udostępni tłumaczenie ilustracji obcojęzycznych, a irytuje pospolitymi błędami, które przypominają wagę pracy redaktora. Zmuszone do oszczędności redakcje coraz częściej z niego rezygnują. A uchowałyby tłumaczy używania form: *unikalny ‘wyjątkowy’, *znaczący ‘istotny’, od składni *usituje* **wyjdź naprzeciw zainteresowań czytelników*”, od *kochając język, doświadczają go jako *formatywnego czynnika kształtującego ich człowieczeństwo*”(s. 23), od dativu **temu wędrowcy* (s. 71) itp.!

3 Staropolskie teksty także szokują dziś laika np. opisami walorów osób najświętszych. W *Rozmyślaniu przemyskim: lubiezna*, -y to ‘miła, -y’ np. *Matka Boska, Chrystus*. W *Słowniku polszczyzny XVI w. lubiez(z)ny* to ‘wywołujący przyjemne wrażenie, uczucie zadowolenia, miły, wdzięczny, ładny, życzliwy, piękny, np. *Woda w ktorej by był rozpuszczony blaywas z krochmalem/ lice czyści paniem czyniąc je l.; czy w kazaniu Paterka: l. spojrzenie Matki Boskiej*. SU Knapskiego sens też odwrotny ‘pożądliwy’ ‘deditus’, ‘libidini, lascivus, libidinosus, voluptarius’: *l. obłapianie: niewiasta wszeteczna mowi do młodzieńca: podź, używajmy miłości i kochajmy się w l. obłapianiu aż do dnia; lubiezność cielesna to ‘zmysłowość, pożądliwość’; lubić ‘delectari’, ‘podość się, sprawiać przyjemność’, ‘placere’ (p. ślub, -ić). W SW znaczenie ‘miły, wesoły, przyjemny, wdzięczny’ – *lubieżnik* zyska sens ‘rozpustny, skłonny do zmysłowych uciech, pełen chuci, namiętny, pożądliwy, jurny’.*

by natychmiast na tym samym ogniu zbadać autentyczną kolokwialność składni w tekstach Szekspira, którego postaci łączą stany umysłu z zachwianiem składni, gubiąc wątki dyskursu⁴. Rozważa i to, że różne kultury i epoki historyczne, posługując się językiem, konwencjonalizują i ucieleśniają wielorakie potencjalne relacje między słowem a przedmiotem; między znaczeniem stwierdzonym a realizacją literacką. Poszukuje drogi diachronicznej do rekonstrukcji semantyki „sygnałów mowy” epok, rzeczywistości, od których nas dzieli dystans „rzeczywistości” czyli epoki (np. elżbietańskiej, hebrajszczyzny biblijnej, japońskiego okresu dworskiego i ich kontekstów). Jednocześnie świadomy jest i tego, że tak jak nie „do zbadania” jest wszelka struktura semantyczna, tak nierealne jest „ćwiczenie totalnego czytania”, skoro⁵ procesy wolnych, a jednak powiązanych skojarzeń są nieskończone. Podobny i trudny do opisanego paradoks zdarza się między tym, co znamy jako „chaos uczuć” a obrazującym go kompleksem konstrukcyjnym chaotycznych zdań tekstu literackiego. Swoje analizy i uogólnienia osnuwa na świetnie dobranych przykładach. Nie lekceważy też warstwy brzmieniowej czyli wymiaru muzycznego mowy. Demaskuje w dialogach miłosnych literatury lat trzydziestych istotny udział tego wymiaru w postaci frazowania (np. rytmu fokstrota) oczywiście w odpowiednim smaku i stylu tanecznego („wypunktowanie pewnych samogłosek, opadający ton modnej mowy u schyłku ery jazzu”). A przykłady (s. 46-49) mówią, że „wszelka dogłębna lektura tekstu z przeszłości własnego języka stanowi wieloraki akt interpretacji”. Zbierając owoc podstawowych założeń kilku współczesnych kierunków semantyki, uznaje za najodpowiedniejszy model heraklitejskiej nieprzerwanej w żadnej chwili płynności postrzeganego czasu, właśnie język!⁶ Jednocześnie jest świadomy złożoności dyskursu wewnętrznego, chyba nie odtwarzalnego ze względu na to, co mamy do powiedzenia komuś i co mówimy do samych siebie. To rzeczy różne – jak język – zwierciadło i zarazem „kontrapunkt świata”. Jego polifonia, wielogłosowość, wielowątkowość zdolna odbijać historię, nie czyni tego w sposób sugerowany przez naszą wyobraźnię, czyli intuicję. Języki bywają w przełomowych chwilach historii konserwatywne (s. 51):

4 „Słowa, zachowując wewnętrzną spójność, swym bólem dosięgają nas bezpośrednio, poprzedzając osłabione, często naznaczone marnotrawstwem środków, konwencje «właściwej» mowy publicznej. Jednak owa spójność nie przypomina spójności zwyczajnej gramatyki [...] zdania i związki frazeologiczne ulegają załamaniu” (s. 33).

5 Retoryczne wydaje mu się pytanie Wittgensteina o to.

6 Wyjątkiem są języki sztuczne: *sacrum* i *magia*. Płynność języka mówi nawet to, że różne kultury i epoki „produkują rozmaite” co do wielkości i złożoności „masy językowe”, więc najlepiej oglądać czas w języku.

Obie rewolucje – i Francuska, i Październikowa – okazały się zdecydowanie konserwatywne pod względem językowym, a ich retoryka niemal akademicka [...]. Fakty językowe przepełniają tak samo sprzeczne impulsy, jak strumienie i spirale żywej wody naskicowanej przez Leonarda (s. 53)⁷.

Życie, śmierć języka nie są nieoczekiwane. Myślenie o nim jako o kategorii organicznej w czasie to fikcja animistyczna zbioru arbitralnych, skonwencjonalizowanych znaków.

W niektórych cywilizacjach nastają epoki, w których składnia ulega usztywnieniu, [...] wysychają dostępne źródła percepcji i parafrazy. Słowa wydają się umierać pod naporem usankcjonowanego życia; wzrasta zarówno częstotliwość występowania, jak i sklerotyczna siła klisz językowych (!), niesprawdzonych porównań, wytartych tropów. Gramatyka i słownictwo [...] stoją na drodze nowego odczucia. Cywilizacja [...] uwięziona w językowych schematach [...] Słowa zużyte, zbezczeszczone [...], przeistoczyły się w padlinę [za Adamovem (s. 54)].

Wszelki czyn ludzki miał swój precedens. Tak widzą świat Grecy i Hebrajczycy. Homer ustanowił pierwotne wzorce większości postaw w tradycji zachodniej. Jesteśmy jak Achilles (niecierpliwi), jak Nestor (starzy), wracamy do domu (jak Odys do Itaki). Odwrotne jest odkrycie Tukidydesa – przeszłość to konstrukcja językowa, jedyną gwarancją historii jest czas przeszły *verbum*. Pisarz i historyk nadaje „drugie” życie, trwalsze niż trwanie biologiczne. Wie, że jego postać fikcyjna go przeżyje (s. 55). U źródeł wszelkiego użycia mowy są „pierwsze”, gdy język był „nowy”. Ktoś nadał jakiejś formie, postaci, treści nowe, „drugie życie”, trwalsze nad trwanie biologiczne, por. eposy Homera, dramaty Pindara. Klasyk jest prawdziwym rewolucjonistą – przed nim rozpościera się *terra incognita* ekspresji, na którą wkracza. Mamy historie bitew, intryg, nie mamy historii metafory. „Kto pierwszy porównał barwy morza z mroczną barwą wina, zobaczył jesień w czyjejś twarzy?”. To wyznaczanie nowych światów i ich mapy. I nigdy „potem” nie było rozpaczki głębszej od Hiobowej, niezgody mocniejszej niż niezgoda Antygony. Katullus „stworzył pełny zapis pożądanego”. Wszystko już było w antyku. „Stwórzcie wszystko na nowo” krzyczy rewolucjonista słowami starymi jak Pieśń Debory czy cytaty z Heraklita (s. 56). Niektóre języki wywarły trwały wpływ na świat – hebrajski, grecki, chiński (pismo!) przez ich podatności na metaforę. Nie do wiary

7 Badania stabilizacji norm polskiej składni potwierdzają ten czas: pod zaborami! koniec XIX w. (Bajerowa, *Polski język ogólny XIX w., t. III Składnia – Synteza*, Katowice 2000, cf moja rec.: JP LXXXI, 2001: 126-128).

jest fakt, że związek między poezją, czyli wrażliwością na nią i mowę a ślepotą (Homer, Lear) to transformacja i potęgowanie sił języka – a nie sugestia „oka” historyka czy etnografa⁸. Język istnieje w czasie!

Każdy akt językowy osadzony jest w czasie, czyli w historii. Język jest zjawiskiem diachronicznym. Stąd „pełne odczytanie intencji wymaga odtworzenia wszystkich możliwych okoliczności i intencji towarzyszących mowie”. Służą tu słowniki, zwłaszcza historyczne i etymologiczne, przysłów i nazw geograficznych, których „czytelnik prawdziwy” używa nałogowo. Sama „Biblioteka” Szekspirowska stanowi sumę ludzkiego doświadczenia. Od *Poskromienia złościcy* po *Burzę* w każdej jego sztuce znajdują się liczne odwołania do elżbietzańskich terminów muzycznych, które towarzyszą twierdzeniom na temat ludzkich motywów i zachowań. Niezbędna jest dogłębna świadomość historii danego języka, energii kształtującej wrażliwość, która i ze składni czyni formę zapisu społecznego bytu. Umożliwia opanowanie czasowe i lokalne tło tekstu jak „liny cumownicze” przytwierdzające wyrażenia (nawet idiosynkratyczne). Zapoznanie się z autorem to rodzaj niecierplivej intymności wobec całego dzieła, która pozwoli zrozumieć fragment. Lektura Szekspira, Hölderlina jest przygotowaniem do ich odczytania, choć ani ona, ani erudycja, ani pracowitość nie wystarczą. „Ograniczający samowolę interpretacji” skok w sedno – nie uda się bez intuicji. Interpretować to wchłonać przedmiot i przyspieszyć jego autonomiczne zaistnienie w powtórcie przekładu.

Różne są stopnie odwrotnej zależności. Najbardziej życiodajną jest koncert muzyczny, zawsze różny od wszelkich innych wykonań. Wirtuoz jest tłumaczem, a ta relacja między jego dziełem i oryginałem ma istnieć *vice versa*, zyskując dwoisty status ontologiczny – odtwórczy i nowatorski. Dopiero wykonanie jest zaistnieniem, odpowiednikiem „miłości”, elementem „kobiecy” u interpretatora. I wiersz można stworzyć na nowo, a interpretacja zapisu muzycznego odpowiada interpretacji dzieła literackiego przez tłumacza. Takie stanowisko zajmuje np. teoretyk Koller (Koller 1997: 210). W obliczu czasu dzieła historycznego tłumacz musi dojść do transferu interpretacji⁹. Taki sam model funkcjonuje w obrębie jednego języka. Tyle że w historii zachodzą zmiany znaczenia wynikłe z faktu, że także historia jest jego „kontekstem”¹⁰. „Doświadczamy przeszłości w postaci konstruktów werbalnych, bo „historia jest aktem mowy”, nie milczeniem. Stykamy się z odmiennością przeszłości, pamięci

8 Np. B. Malinowski odkrywa mimochodem, że dla Kiriwińczyka: *kapo'ula* to 1. 'kręgosłup' i 2. 'żyłki' na liściu rozgałęziające się od grzbietu; *mata* to 1. 'oko', 2. 'sutek' i 3. 'kiełek rośliny'.

9 Czasami określa się ów proces „błędnie mianem kodowania i dekodowania” (p. Koller ib.).

10 Pokrewieństwo języków może się z czasem „rozmywać”, zachowując pewne ślady pokrewności.

obiektów kulturowych (s. 63). Historię trzeba ciągle na nowo tłumaczyć. Konkretnością pokoleń są ich opozycje: Lata 1914–1919 to dziś dla 70-latków „figura”, dla 40-latków mglisty poprzednik okoliczności nabierających znaczenia w kryzysie lat 30., a dla pokolenia bomby atomowej – doświadczenie sięgające r. 1945. Wszystko „wcześniejsze” jest alegorią wiecznych iluzji. Historia to „zaprogramowany instrument klasy rządzącej”. Pamiętać to „ryzykować rozpacz”, bo czas przeszedł od *być* przywołuje realność śmierci. Cywilizacja istnieje, bośmy się nauczyli przekładać, eliminując czas (s. 65). Oś diachroniczno-synchroniczna de Saussure’a także odnosi się do przekładu. Wobec rozsypywania się języków przekład jest niezbędny. Ważniejsze i rozpowszechnione są takie zastosowania fleksji, struktur gramatycznych, właściwego słownictwa w różnych grupach społecznych i etnicznych, które pozwalają potwierdzić tożsamość i odciąć się od obcych. Struktura gramatyczna to tożsamość człowieka jak angielszczyzna arystokracji, jak baron Charlus Prousta, jak promień światła, zamglony, przechodzący przez wachlarz. Dla warstw niższych język to narzędzie walki¹¹, stąd polisemia haseł sztandarowych (*pokój, postęp, wolność, wola ludu*) (s. 69)¹². Języki dowodzą, że mniejszości naturalne to kobiety i dzieci: potrzeba komunikacji wyraża się w seksie i w języku, który wprawdzie stoi wyżej (Pisarkowa: 2000: 1), ale obie dziedziny są w sojuszu¹³.

Język standardowy jest fikcją, istnieją tylko języki osobiste, idiolekty.

Każdy model komunikacji jest jednocześnie modelem translacji wertykalnego i horyzontalnego transferu znaczeń [...] Każdy korzysta świadomie lub zwyczajowo z dwóch zasobów języka: z bieżącej mowy potocznej, odpowiadającej jego wykształceniu – i z prywatnego tezaury – a ten to nierozdzielna część podświadomości, wspomnień, choćby tych, które się pozwalają zwerbalizować, i czynników (somatycznych i psychologicznych) składających się na jego tożsamość (s. 84).

-
- 11 Nie tylko dla nich – co nie przeczy koncepcji funkcji fatycznej języka (B. Malinowskiego), ani teorii Austina.
- 12 O roli słownictwa w życiu dzieci mówią wyliczanki (i one są „maltretowaniem norm gramatycznych”, według I. P. Opie także istotna część poezji i mnemotechniki) tajemna mowa dziecka, jak i magia, zawiera załączki buntu.
- 13 Dla Steinera „sex jest aktem semantycznym” (s. 74). „Nie ma [...] mężczyzny ani kobiety, którzy by nie poczuli w swoim życiu mocnych, subtelnych barier narzuconych w procesie komunikacji przez barierę seksualną (s. 77)”. Orgazm wpływa na mowę i artykulację: „zmiana w głosie, stłoczenie kadencji podwyższona płynność wymowy wywołana seksualnym podnieceniem [...] Mężczyźni zawsze oszukują. Używają mowy, by ukryć prawdziwą, seksualnie napastliwą funkcję warg i języka”. Steiner przypomina „*taceat mulier in ecclesia*”.

Zagadką logiczną jest możliwość istnienia języka „prywatnego”. Fakt, że „ pewne aspekty każdego aktu mowy są wyjątkowe i indywidualne” (idiolekt), a pojęcie języka standardowego jest „opartą na statystyce fikcją”, choć każdy ma odmienny osobisty leksykon, do którego należą gesty „obecne w dyskursie publicznym” czy konotacje¹⁴ – są w nim zakamarki nie poddające się „ostatecznej redukcji osobistych znaczeń”. Właśnie „Istnienie elementu prywatności języka umożliwia fundamentalną funkcję językową. Jej *kluczowość* pozwala połączyć badanie przekładu z teorią języka jako takiego” (s. 85). Mówimy, by komunikować i by coś ukryć, przemilczeć. Ludzka zdolność dezinformacji sięga od kłamstwa po przemilczenie i inne nurty artykułowania świadomości” – rozdwojenia, mowa „na stronie” (Otello do Desdemony „Why is your speech so faint?”, w tł. Barańczak: „Mówisz tak cicho”¹⁵).

Człowiek tłumaczy wszystkie zastraszane od innego człowieka komunikaty, a w tym różne stopnie bliskości według „więzi fatycznej”, jej mocy lub braku. Najczęstszą przyczyną nieporozumień jest niezdolność prawidłowego tłumaczenia „wewnątrz języka lub między językami, bo ludzka komunikacja zawsze jest przekładem. Badanie języka jest badaniem przekładu” jak wieża Babel jest istnieniem idiolektów. Mowa jest rezultatem korzystnej selekcji w szerszym spektrum semiotycznego potencjału. „[...] każde wyjaśnienie poetyki przekładu międzyjęzykowego rzuca światło na język w ogóle”. I. A. Richards mówi o przekładalności chińskich pojęć na angielski:

Mamy tu do czynienia z czymś, co najprawdopodobniej jest jednym z najbardziej złożonych wydarzeń w ewolucji kosmosu [...] jednak złożoność i cały wachlarz jej konsekwencji były obecne już w pierwszym momencie pojawienia się mowy ludzkiej (s. 87-88).

Rozdział II – *Język i gnoza* (s. 89-164). Przekład istnieje, bo ludzie używają różnych języków. Ich mnogość wydaje się „potencjalną *nienaturalnością* ludzkiego porządku językowego”. Steiner widzi rozbrat między antropologią a ścisłą lingwistyką (np. kontrastywną i in.). Uzna ją za „cień jałowych spekulacji metafizycznych”. Gramatyki, teorie i semantyki uniwersalne nie umieją mówić o rozrzutności atlasów języków. Dlaczego w Nowej Gwinei jest ponad 1000 języków, skoro *homo sapiens* wraz z jego układem trawiennym ewoluje tak samo, *homo* żyje (oddycha) tym samym (tlenem), ujednolicony, „choć złożony z niepowtarzalnych jed-

14 ... choć język może zaistnieć w przekładzie komputerowym ...

15 Kubińscy stawiają wyżej stary przekład Paszkowskiego: „Dlaczego twa mowa tak przytłumiona?”

nostek” gatunek ssaka nie używa wspólnego języka”? Czemu „brak kokona” wspólnego języka przy tylu parametrach rodzajowi ludzkiemu wspólnych? Na 5000-10 000 języków (albo więcej, było więcej!) jest zaledwie kilka grup krwi, ras, kolorów skóry. Języki są „różnymi systemami wyrażania doświadczeń ludzkich”. Ta „różność powoli milknie” (s. 92). Typologie (p. Meillet (1952), Asebeok, Majewicz, *Języki świata*) ukazują mozaiki mikroskopijnych kamyczków. Mapa Kaukazu ma *bachijski* na pn. zachodzie, *rutulski* i *kuri* w tatarskich regionach Azerbejdżanu. *Didojski*, *chwarszański*, *qapuci* są praktycznie nie znane! Arczyński to unikat fonetyczny i morfologiczny. W latach 70. XX w. mówiło nim 850 ludzi. Rodzina paleosyberyjska, np. kamczadałski to w XIX w. 5 wiosek, a w 1909 r. jeden staruszek! Dziś brak śladu. A jest w tej rodzinie wielkie wyrafinowanie i różnicowanie niuansów wyrażania możliwości, prawdopodobieństwa, potwierdzenia, konieczności. Steinera „zdumiewa precyzja gramatyki” wybrzeża M. Czarnego. Rosyjska Syberia to według niego regiony dobrze nam znane. Ale pd-zach. kresy USA pokrywają białe plamy domysłów o rodzinach wymierających języków uto-azteckich powiązanych z grupą Indian Maja¹⁶. Steiner podziwia: człowieka jako „zwierzę językowe!” i „nieprawdopodobne zróżnicowanie i rozrzutność!” języków „liczniejszych niż planety”! Dlaczego? Nawet Darwin, dla którego „przetrwanie zależy od przystosowania się do warunków naturalnych” nic tu nie wyjaśnia! Nic tego cudu nie wyjaśnia: brak norm, brak kryteriów wartościowania: *lepszy, *gorszy a mimo to wymierają (według Steinera) „najlepsze” w sensie „wszechstronności” wyrazu, finezyjności gramatyki.

Inny paradoks, że rozwój „kultury” słownictwa, składni nie odpowiada rozwojowi ekonomicznemu. Jest wręcz odwrotnie. Językowe bogactwo może być mechanizmem kompensacyjnym: „głodujące plemiona Indian amazońskich potrafią opisywać swój stan przy pomocy takiego wachlarza czasów gramatycznych, do jakiego Platon nigdy nie miał dostępu” (s. 97). Z drugiej strony istnieją „niepraktyczne” aspekty wielości języków. Na Filipinach roi się od języków (około 30) a w Biurze Zatrudnienia USA jedynie 4 języki mają (jednego) wykwalifikowanego tłumacza. Mimo istnienia różnych wersji języków pośredniczących, jak *interlingua* (np. łacina) czy *lingua franca*, *suahili* itp. bywały w historii ludzkości „strefy

16 O języku tubatulabal (pd kraniec gór Sierra Nevada) wiemy z relacji podróżników z XVIII w.: jego zasięg już wtedy się kurczył. Języki *huite* l. *yecarome*, w dorzeczu Rio Fuerte w XVI w., różne od rodziny *hopi* otaczającej je ze wszystkich stron – wyginęły. W dorzeczu Amazonki i przyległej sawannie etnolingwiści odkryli (ostatnio) 109 rodzin językowych. Języki Tatarów są również nie policzone ... itd. itd.

milczenia wobec innych ludzi i ostre krawędzi podziału (s. 98)”. Każda cywilizacja ma swą wieżę Babel i własną wersję mitu rozsypania języków. Antynomie języka są fizyczne (pismo, narzędzia itp.) i psychiczne – pamięć, pismo. Język istnieje w dwoistej wersji: meta vs nie meta. Nasza mowa jest zakurzonym lustrem lub szybą. Od upadku Adama język Edenu był „taflą szkła bez skazy; światło absolutnego zrozumienia przepływało przezeń bez przeszkód”. Babel jest drugim upadkiem, a odkupienie w Zielone świętki jest darem języków:

Począwszy od *Księgi Rodzaju* aż do *Dociekań* Wittgensteina oraz najwcześniejszego, niepublikowanego artykułu Noama Chomsky’ego na temat morfonologii hebrajskiej, żydowska myśl odgrywała ogromną rolę w lingwistycznej misticie, badaniach językoznawczych i filozofii języka (103)¹⁷.

Steiner dosłownie łączy (s. 105) koncepcję *deep structure vs surface structure* i gnozę lingwistyczną nie tylko z racjonalną teorią języka, ale i z teorią przekładu jako spekulacje gnostyckie. Akceptuje je jako „okultystyczne semantyki”. Prawdę znaczenia struktury głębokiej widzi pod „pogrzebanymi w czasie lub ukrytymi” za „maską kolokwializmów” i za „strukturami powierzchniowymi codziennej mowy”. Każde podejście do komunikacji w jednym języku i między językami obudzi świadomość istnienia różnych sposobów, dzięki którym tekst potrafi ukryć więcej, niż przekazuje (ib.). Potrzeba przekładu, jest „piętnem Kaina, świadectwem wygnania człowieka z *harmonia mundi*”, gdzie był język uniwersalny¹⁸. „Tłumacz wzbogaca własny język, badając go, modyfikując przez mowę przekładanego tekstu. Osiąga więcej, rozpościera własną mowę w kierunku ukrytego absolutu znaczenia” (s. 109). Prawdziwy język dostrzegamy dopiero wtedy, gdy przekładamy¹⁹:

U Kafki, który musiał łączyć wierność wobec języka czeskiego z lojalnością w stosunku do mowy niemieckiej, a którego wrażliwość niejednokrotnie skłaniała ku hebrajskiemu lub jidysz, rozwinęła się szczególnie obsesyjna świadomość nieprzejrzystości języka.

17 P. też Gershom Scholem: *Major Trends in Jewish Mysticism*, Jerusalem 1941, przekł. polski: I. Kania: 1997.

18 Tę metafizyczną teorię nawiązującą do gnostyckiej tradycji języka uniwersalnego wyznaje po I. W. Benjamin (*Zadanie tłumacza* 1923, pol. przekł. cytowany przez Steinerja według: W. Benjamin, *Anioł historii. Eseje, szkice, fragmenty*, wyb. i oprac. H. Orłowski, tł. J. Sikorski, Wyd. Pozn., 1996, s. 99–101; po 2. Kafka, po 3. Borghes).

19 Bo język ten „kryje się szczególnie intensywnie właśnie w przekładach [...]. Wszystkie bowiem wielkie pisma w jakimś stopniu, a święte w największym, zawierają pomiędzy wierszami swój wirtualny przekład” (ib.).

Jego twórczość można rozumieć jako ciągłą przypowieść na temat niemożliwości rzeczywistej komunikacji między ludźmi [...] (s. 109-110).

„Wieża Babel” przypomina „Wielki Mur”, a mowa ludzka „wewnętrzny Labirynt”. Trzecią postacią głoszącą taki okultystyczny wariant gnozy jest Borges. Logika, gnostycka i manichejska spekulacja („słowo to zawiera w sobie działanie luster”) dostarcza Borgesowi kluczowego tropu kontr-świata, a on dołącza tu myśl Kartezjusza, Leibniza i Johana Wilkinsa, która „wskazuje na podjęte w XVII wieku próby stworzenia *ars signorum*”, czyli uniwersalnego ideogramatycznego systemu językowego. Także *Characteristica Universalis* Leibniza była taką próbą (s. 15)²⁰. Steiner-mystyk widzi w *deep structure* mistyczną intuicję mowy pierwotnej!²¹ Tego nie było! Może winno zaistnieć?²². Szczęściem autor uznaje – wbrew temu, co pisze – pragmatykę, a uniwersalną wizję (strukturalną, semantyczną) języka dopiero, gdy ją nazwie istotą mistyczną języka. Stanowisko przeciwne ma za monadystyczne

[...]uniwersalne struktury głębokie są albo poza zasięgiem logicznego czy psychologicznego badania, albo też są tak abstrakcyjne, tak ogólnikowe, że właściwie niemal trywialne [...]. Skrajny [skryty, KP] *monadyzm* – często wyznawany przez wielkich poetów z logiczną konsekwencją prowadzi do przeświadczenia, że prawdziwy przekład jest niemożliwy (ib.)²³.

Takie złudzenie możliwe jest tylko, gdy rzecz dotyczy dwóch języków kultur pokrewnych²⁴. Ale Steiner twierdzi, że istnieją relatywistyczne „odcienie w gramatyce uniwersalistycznej”²⁵. W 1697 r. Leibnitz stawia tezę: „język nie jest narzędziem myśli, lecz determinującym ją medium (s. 121)”²⁶. Podobno wszystkie języki rozwijają się od doznań zmysłowych do abstrakcji – uniwersalnej myśli metaforycznej. Człowiek dociera do aktywnej świadomości dzięki porządkującej świat sile języka. To jego siła uniwersalna. Czytać znaczy rozszyfrować, mówić –

20 Nawiązuje do niej Wierzbicka: ideą uniwersaliów semantycznych: *Natural semantic metalanguage* (NSM).

21 Uniwersalia okazują się genetycznie, historycznie i społecznie intuicją pierwotnej mowy mistycznej (s. 109).

22 Poznajemy wątek Benjamina, ale brak szansy na zastosowanie go w praktyce dydaktyki.

23 „Taki system byłby analogiczny do symboliki, matematycznej”, „do chińskich ideogramów” (ib. 121).

24 Także pojęcia pokrewnych języków czy kultur są wyobrażeniami relatywnymi.

25 Rogera Bacona, czy Port-Royal czy GT (gramatyka transformacyjna) Chomsky’ego.

26 To samo mówi B. Malinowski: języki różnią się jak używające ich narody i odbijają świat jak lustro.

‘tłumaczyć’²⁷. Stąd język kształtuje wizję świata (według Humboldta, autora *Über die Verschiedenheit des menschlichen Sprachbaues*), stając się naszym światopoglądem (*Weltanschauung*). Uniwersalność języka jest ewidentna. Wszystkie języki uogólniają metaforycznie – od konkretnych doznań zmysłowych do abstrakcji i są „narzędziami” pomocnymi w porządkowaniu świata. Różnice leżą w samych sposobach porządkowania:

„Obydwie umiejętności sprowadzają się do odkodowywania znaków (l. hieroglifów), poprzez które życie oddziałuje na świadomość. Od Hamanna przez Herdera do hipotezy Sapira-Whorfa (s. 124) wierzymy, że nawet „charakter narodo- wy” odciska się w języku. „Język może jedynie wzbraniać się przed przekładem” – to przypomina Steinerowi lęk mistycznych gramatyków przed przekładem tekstów świętych (s. 126). Platon, Vico, Coleridge, Humboldt, de Saussure i Jakobson (s. 127) wnoszą „nowe” elementy do tych dyskusji. Humboldt „ma szczęście” – bo w sam raz Niemcy „Goethe, Schiller, Wieland, Voss, Hölderlin i in. nie tylko komponowali, redagowali, przekładali arcydzieła [...], ale świadomie czynili z języka niemieckiego wzór, systematyczne inventarium nowych możliwości życia jednostkowego i społecznego” (Werther, Don Carlos, Faust), a także szczyt formy i pragmatyki (s. 127-128). Humboldtowie należą do „ostatnich Europejczyków z profesjonalnymi zainteresowaniami i wyobraźnią”, bo „potrafili ogarnąć właściwie całość wiedzy naukowej swoich czasów”²⁸:

Język jest rzeczywistym i jedynym poddającym się weryfikacji *a priori* systemem, określającym sposób postrzegania świata [...] możliwe, że Humboldt zapożyczył od Schillera pomysł, iż język jest sam w sobie najwszechstronniejszym dziełem sztuki²⁹.

Stąd jest to system onotologicznie niepełny. „Fleksja stoi zawsze na wyższym poziomie niż aglutynacja”. Źródłem różnic między językami są i różnice kulturowe, to one sprawiają, że trafne jest kojarzenie „*Muttersprache u. Geistesbildung*” i *Weltbild der Deutschen Sprache*³⁰, odmienność postaci (*Gestalt*) świata od inności *Zwischenweltów*. Opanowanie języka jest konceptualizacją przestrzeni. Steiner

27 Jednak inaczej po polsku ‘zbierać, rachować’ t.s. Po niemiecku *lesen*, po łacinie *legere*.

28 Jak Leibniz: od mineralogii po metafizykę, od starożytnych kultur Indian po współczesną technikę (s. 129).

29 Humboldt „Jede Sprache ist ein Versuch” [‘test, próba’] – to mądre, a pozornie dość powszechne mniemanie.

30 Refleksja ta pojawi się w uśpionej, a po wojnie obudzonej szkole Weisgerbera (*inhaltsbezogene Linguistik*).

mówi, że „Whorf: warunkuje [...] determinuje”³¹. „Inaczej myślenie – jest tajemnicze”. Inne ma być chińskie, inne angielskie. Dla Whorfa aspekt to odpowiednik zjawisk w stylu „prymitywnej fizyki”, bo istnieją języki „prymitywne”, których formy oddają sensy ‘być w stanie dynamicznym’ vs ‘być w ruchu’ (s. 140), lub jak w hopi: ‘nadejść’ vs ‘przybliżają się’ (s. 141). Whorf widzi to jako znaczenie „kryptotypów kategorii organizacji semantycznej”, tkwiących „pod poziomem myślenia świadomego [...] nie poddając się przekładowi”³². Uzasadniona niechęć Steinerja do „kartezjańsko-kantowskiego” pola semantycznego, którego ideę starają się jego zdaniem bezskutecznie urzeczywistnić twórcy koncepcji: SAE³³, każe ją uznać za „świadczenie aroganckiego uproszczenia” (s. 143-146).

Uniwersalność gramatyki to dziś dla większości gramatyków jej, a zresztą i ich, wersja robocza. Być może świadomie przyjęte wyższe piętro takiej konwencji abstrakcyjnej nie byłoby jednak ideą grzeszną dla metodologii. Steiner zaskakuje, stawiając opór w tym punkcie czy w innych krytycznych rozważaniach pewnych uniwersalistycznych ambicji językoznawstwa. Wbrew rozległości horyzontów staje się zabawny, ale i „prawdziwy”, bardzo niekonwencjonalny. Np. gdy „walczy” o nieobecność fonetyki w gramatyce uniwersalnej („zupełnie zbyteczne tam”). Albo gdy pyta o rzeczywistość powszechność uniwersaliów, struktury głębokiej ukrytej pod wieloznaczną „powierzchnią (154), np. *I know several more successful lawyers than Bill* – ‘znam różnych lepszych prawników niż Bill’. Kryją się tu dwie struktury głębokie pod dwoma „rządzającym regułami” „wymazania”. Śmieszne jest ta „głębokość” wobec alternatywy interpolacji: *X zna lepszych niż ... takich jak Bill* – albo *lepszych od tych, których zna Bill*³⁴ (s. 158). Cytuje przeciw Chomskiemu R. Halla:

Gramatyczność [...] nie jest zjawiskiem, które można opisać w terminach jakiejś prostej opozycji binarnej, pozwalającej sklasyfikować zjawisko językowe jako gramatyczne, albo niegramatyczne.

Broni złożoności kryteriów, gdy ktoś ukształtowany w środowisku wielojęzycznym pewnie użyje formy, dodając coś do uniwersalnej bazy i konkretnego obrazu świata³⁵.

31 Niemowlę tego jeszcze nie umie.

32 Np. „czwarty” zaimek Algonkijski wyraża przynależność do podmiotu (Pisarkowa 1969, 1974).

33 Standard Average European.

34 Polska dwuznaczność leży gdzie indziej: *Znam więcej lepszych prawników od Billa*: ‘więcej’ vs ‘lepszych’?

35 Zarzuca „uniwersalistom” wygórowane ambicje: nasza wiedza o językach zna na razie zaledwie 1/3 języków. Odsyła do relacji H. Gipperera z „rozsądnej dyskusji”: *Der Beitrag der inhaltlich*

Rozdział III – *Słowo a przedmiot* jest długi³⁶ (s. 165-328), a § 1 (s. 165-182) – „osobisty”, choć nie subiektywny ani impresyjny. Steiner powątpiewa, czy w ogóle istnieje *nauka o języku*. Bo zbudowano ją na analogiach (chodzi o zapożyczenia z nauk ścisłych, ma wyjście ku fenomenologii), którym brak weryfikacji. Ale Steiner dopuszcza, że „może język jest taki!”, że „trzeba wyskoczyć ze skóry świadomości, aby go badać”. Metajęzyk, autyzm ontologiczny to fakt, z którym się trzeba godzić. „Drzewka TG nie są promieniami rentgena”. Nie przeniknie się ich ani nie przejdzie do struktury głębi. Lingwista nie ucieknie od tkanki własnego ja ani do tych, które zna, jako człowiek – swemu cieniowi. Tym skokiem byłyby śmierć – opowiada się Steiner za Merleau-Pontym: „Musimy ujmować świadomość wraz z całą przypadkowością mowy”³⁷. Przeciwny Chomskiemu przemawia to, że model nie może się odnosić do wszystkich zjawisk – w przeciwnym wypadku byłby sam światem (s. 167). Użyteczność modeli formalnych to podbudowa dla fikcji izolacji. Pozwala zrozumieć fakty – ale nie wolno modelowi odnosić do jakiegoś zbioru wszystkich faktów, bo to tylko model, a nie żywa całość, ani matematyka. Modele języka są „marginaliami, anarchicznymi osobliwościami” pozostawianymi przez gramatyki TG na marginesie (s. 169) lub wykorzystywane do rozwiązywania problemów regułami *ad hoc*. Mogłyby stanowić „samo sedno językowej zmiany”³⁸, ale nie wyjaśniono sposobu przechodzenia od struktur jądrowych (głębokich) do *surface*, bo „elementy języka nie są elementarne w sensie matematycznym” (s. 172), a człowiek nie jest maszyną.

Ojciec Steinera urodzony w Pradze, kształcony we Wiedniu. Matka *de domo* Franzos, ale bliższa Galicji. On sam dorastał w Paryżu i w NY. Nie pamięta, by jakiś język stanowił jego „pierwszy”. Zawsze „posiadał” niemiecki, angielski, francuski. Inne później. Liczy trzema pierwszymi i to z tą samą szybkością. W buncie przeciw obiegowym sądom nie znającym „*matrycy poliglotycznej*” referuje bezcenny rezultat autoobserwacji „wielojęzycznego”:

Pierwsze trzy są równoprawnymi ośrodkami mojej tożsamości [...]. Hipoteza, że największy stres musi wywołać u człowieka wypowiedź w jego najbardziej podstawowym

orientierten Sprachwissenschaft zur Kritik der historischen Vernunft 1967 i (tegoż) *Bausteine der Sprachinhaltsforschung* 1963 (ceni niemiecką szkołę „językoznaństwa treści”), w sporze Benvenista z Auberiquem jest za Arystotelesem.

36 A że jego części nie mają nagłówków, rekonstruuje je dalej od § 2. jako domyślne sugestie uzupełniające – KP.

37 *La Prose du monde*, Paris 1969, 26.

38 Steiner ani nie tłumaczy tego szczegółowo, ani nie daje przykładu takiej zmiany!

języku, zakłada, że w przypadku osoby wielojęzycznej taki język w ogóle istnieje. [...] Często, nie budząc niczyjzego zdziwienia, moja matka zaczynała zdanie w jednym języku i kończyła w innym. W domu rozmowy były międzyjęzykowe [to] matryca poliglotyczna [...]. Dla osoby policentrycznej wątpliwe jest samo pojęcie otoczenia o szczególnym i uprzywilejowanym zakorzenieniu. [...] Czy pomimo niemożności odczucia tego faktu w rzeczywistości miałem jakiś pierwszy język, *Muttersprache* ulokowany wertrykalnie na głębszym poziomie niż pozostałe dwa? Który był drugi, który trzeci itd. itd. [...] jak było ze snami? Jaki jest środek? Czy językowy rdzeń, by kontynuować tę metaforę, pozostaje w stanie „płynnym” i trzy strumienie języka całkowicie mieszają się ze sobą, chociaż bliżej powierzchni krystalizują się w postaci odrębnych formacji. [...] A może każda macierzysta konfiguracja wykraczająca poza dwujęzyczność jest wątpliwa, jak twierdzą niektórzy psycholingwiści [...]? Czy umysłowość poligloty funkcjonuje inaczej niż mózg osoby posługującej się jednym językiem lub takiej, która nauczyła się pozostałych języków później? (s. 172-175).

Osoba rzeczywiście dwujęzyczna zazwyczaj nie *dostrzega trudności*, granica między dwoma językami nie jest dostatecznie ostro zarysowana w jej umyśle. [...] możliwe, że osoba ta dysponuje własną prywatną, semantyczną korelacją – czyli w efekcie prywatnym, niejawnym systemem analitycznych hipotez [...]. Jeśli tak jest, to osoba 2 lub 3-języczna nie porusza się równolegle w procesie tłumaczenia. Umysł poligloty przecina linie podziału między językami, sięgając do wewnątrz, do symbiotycznego rdzenia. [...] Przekład jest dyskursem skierowanym do wewnątrz, jest zejściem, przynajmniej częściowo, w dół po spiralnych schodach jaźni Montaigne’a. [...] Mowa osoby dwu-wielojęzycznej to mowa do samej siebie, wewnętrzny dialog między składnią a tożsamością [...]. Być może [...] komunikacja zewnętrzna jest jedynie wtórną, społecznie motywowaną fazą akwizycji języka. Mówienie do siebie byłoby pierwotną funkcją (według L. S. Wygotskiego) (177-179).

Wypada się zgodzić, także wtedy, gdy biada nad brakiem rejestrów, szczegółowych opisów językowego dorastania jednostki wielojęzycznej, procesów jej zadomowienia się w dwóch lub więcej językach macierzystych i gromadzenia korpusu zapisanych doświadczeń, które w czekają postaci rozsianej we wspomnieniach poetów, pisarzy, emigrantów – „nigdy nie było ich poważnej analizy” (np. Nabokova lub Rubinsteina)!

Rozdział III § 2 – *Relacja język a historia*³⁹ (s. 182-232). Oto Bóg i Adam, którego Bóg stworzył wraz ze słowem *emet* ‘prawda’ wypisanym na jego czole. Tę identyfikację sygnalizuje wyjątkowość rodzaju ludzkiego. Wystarczy wymazać początkową literę ‘alef’, „zawierającą według kabalistów całą tajemnicę ukrytego

39 Rekonstruuje tutaj tytuł nie zatytułowanego paragrafu, p.t. przypis wyżej.

imienia Boga oraz aktu mowy, którym powołał On cały świat do życia, a pozostanie tylko *met* 'on jest martwy'. Wszystko, co potrafimy powiedzieć o języku („podobnie jak o śmierci”), pozostaje „prawdą znajdującą się poza naszym zasięgiem”. Pogląd, że język ma aspekt materialny i niematerialny narodził się przed Platonem (s. 183-185). Badania ludzi, którzy po długim okresie niewidzenia odzyskali wzrok, wykazały, że potrafimy całkowicie normalnie zobaczyć tylko to, czegośmy wcześniej dotknęli (s. 188). „Południk językowy” przebiega może przez konkretny i abstrakcyjny biegun rzeczywistości. Przekraczamy go, ilekroć mówimy lub odtwarzamy jakąś wypowiedź w pamięci. [...]. Pojęcie *interfejsu* między „przestrzenią mózgu” a „przestrzenią umysłu” łączy się z faktem, który się składa na doświadczenie językowe. Dzięki niemu uświadamiamy sobie ciągle przemieszczanie ku niematerialności, przeżywamy „proces metamorfozy fonetyki w sferę duchową”, wiemy „o istnieniu rzeczywistości myśli, poprzedzającej słowa bądź znajdującej się pozanimi”, „proste wypowiedzi pozwalają odczuwać rzeczywistości „zbyt głębokie dla słów”. Analogia muzyki oraz odkrycie melodii (o tym nadal niewiele wiemy) pozwala na rozważanie „form myśli” lub „przepełnione energią znaczenia”, które są w wysoce abstrakcyjnym, lecz przecież i w fizycznym sensie relacjami między poziomami i ośrodkami wewnętrznego napięcia (s. 189-190)”.

W refleksjach do tematu „czas a język” mówi Steiner o języku, że „w dużej mierze” komponuje i segmentuje on czas, bo rytm mowy jest podobnie jak poezja i jej rytm zsynchronizowany z rytmami układu nerwowego i somatycznego. Jest nieodwracalnością wypowiedzianego słowa⁴⁰ (s. 191-192). Whorf ma odmienne podejścia do czasu zwykle osadzone w gramatyce czasownika. Dowodzi tego np. rytuał i magia, gdzie są różne konceptualizacje wyobrażeń czasu. Zaś wyobrażenie czasu jako „linearnej sekwencji i ruchu wektorowego” z „indoeuropejską organizacją systemu czasownikowego”, gdzie do wyartykułowania pamięci służą funkcje czasów przeszłych czasownika, jest „zachodnie”(s. 193-194)⁴¹. Niesłuszne jest pogwałcenie naturalnego porządku w wyrażeniu „to zdarzyło się jutro”⁴². Bogactwo form naszego wspomniania oddają szczególnie czasy złożone. Steiner odkrywa tu zdemaskowaną w przekładzie różnicę między autentycznym tekstem histo-

40 Nieodwracalność ta bywa względna, bo można coś **odwołać**, przekonać kogoś do czegoś, co odrzucił.

41 Zgodzić się trudno, ale ładne, ciekawe, że ktoś myśli o tym: „Czy przeszłość istnieje poza gramatyką?”

42 Ma to wiesz np. *jutro miałem wyjechać* (Pisarkowa: *Neutralizacja opozycji temporalnych w polskim zdaniu*. – *Materiały konf. naukowej w Jadwisinie* (9-11 IX 1973), Prace IJP PAN, 8, Kraków 1975, s. 143-158.

rycznym a literackim. Tłumacz tekstu historycznego z dziedziny historii MUSI zrozumieć, co było na prawdę. Jednak historia nie pozwala na odtworzenie wszystkich kontekstów, potrzebnych do pełnej interpretacji – zatem, musi mieć cechy literatury, gdzie dominuje... metaforyczność (s. 197-198). Już od Ogdena i Richardsa wiedzieliśmy więcej przed Austinem⁴³. Czasy przyszłe okazują się może najdonioślejszym z przykładów ogólnej ramy trybu nierzeczywistego (l. Kontrafaktycznego) i zdolności języka do wyrażania fikcji i ilustrują absolutnie „kluczową” potęgę słowa, zdolnego wykraczać poza „to, co jest faktem”, nawet się mu przeciwstawić. „A przecież «czasami» – samo to słowo zawiera niezwykły wydzwięk. Tylko dzięki językowi i muzyce człowiek zdoła się uwolnić od czasu: przewyciężyć na chwilę obecność i „praesens” swej śmierci.

Rozdział III §. 3 – *Wspólność języka* (s. 232-289). Język to częściowo mentalne, częściowo fizyczne zjawisko. Jego osadzona w czasie gramatyka jednocześnie tworzy i warunkuje nasze doświadczenie czasu, gdyż zawiera przeciwstawienie (potencjalne) tego, co prywatne i tego, co publiczne. Kontekst publiczny to język narodowy. Wittgenstein, zainteresowany osobliwością języka prywatnego, domaga się spełniania następujących kryteriów: by język używany przez 1. os. (która ma go też rozumieć), odnosił się do wewnętrznych wydarzeń mentalnych. Ale odniesienia do wewnętrznych zdarzeń mentalnych są także zjawiskiem społecznym. Jeśli język ma komunikować, to przynajmniej niektóre byty, do których się odnosi, mają być dostępne publicznie. „Prywatne odniesienia słowa” nie jest „posiadaniami prywatnego znaczenia”. „Odniesienie prywatne” nie wyklucza znaczenia „publicznego, publicznie weryfikowalnego” (s. 237-239). Sekretny lub osobisty język wymyślony przez jednostkę zawsze pasożytuje na języku publicznym. (s. 239-240). Pojęcia „język prywatny”, „prywatność językowa” to nieporozumienia lub teoretyczne wariacje na wybrany temat lub tłumaczenia istniejących wcześniej postaci mowy. Może są argumentem za wspólnym źródłem wszystkich języków. Mimo oporów jest Steiner bliższy hipotezie przyrodzonej struktury uniwersalnej (GTG Chomskiego) (s. 242-243): bo jest „śmielsza”⁴⁴. Podział na jednostki

43 Dziwi u Steinera brak śladu recepcji B. Malinowskiego (choć jest R. Firth!). Dotyczy to np. rozróżnienia między funkcją symboliczną a emocjonalną języka (nie zna tego i historyk, choć to bardzo „grube” rozróżnienie, 203). Dalej jednak Steiner mówi: Czas przyszły to nadzieja lub lęk, przeszły – zadowolenie lub żal (219–220) i rozważa *czas* także w powrotach Zbawiciela: „nadejście Chrystusa, które jest jednocześnie: przeszłe, teraźniejsze i przyszłe”.

44 Prywatność języka i intymność komunikacji, np. sex: „erotyczna insynuacja frazy *sixty-nine* [‘69’], charakterystyczny przejaw określonego kulturowego środowiska” to demonstracja! Steiner pisze: „Mechanizm tworzenia skojarzeń ma konsekwencje dla teorii języka i przekładu” jak-

(„składniki”) fonetyczne i semantyczne aktu mowy jest dla niego „zawsze uproszczeniem”, bo wszystkie fonetyczne elementy powyżej poziomu morfemów (a może i poniżej) „mogą się stać nośnikami wartości semantycznych”. Mówiąc do innych, przemawiamy naszą *powierzchnią*, skrótami, ukrywając bogactwo podświadomych skojarzeń, stąd komunikacja jest potencjalnym nieporozumieniem, ale i gwarancją zdrowia psychiki, bo należy do tego też tabu i ciąg faz: 1. rozbrojenie słów tabu (np. seksu), 2. dewaluacja przez slang, 3. intymność najbardziej prywatnych doznań (aż po oswojenie obscenów), 4. neutralność, typowa dla kultury Zachodu (s. 249). Podobnie traktuje inne dziedziny kultury: politykę, publicystykę (s. 250-nn), by wreszcie dotknąć poezji. „Język panujący” jest wrogiem poety, który „musi próbować wskrzesić magię słowa [...], rozłupać publiczną skorupę słowa – jest zwapniona, nie przepuszcza nowego życia [...], iść pod prąd normalnej mowy” (s. 254). Bo „trudna mowa” – to trudna nowa myśl: ale co jest trudne⁴⁵? Czy komunikat niewyraźnie „zapisany” i odczytywanie sensu? Że się Szekspira uważa za autora takich tekstów? Steiner przywołuje (s. 255) wybuch dumy urażonego Aufidiusza w *Koriolanie* i inne próbki (s. 256), np. z Tymona Ateńczyka (s. 257). Ukazuje sugestywnie źródło trudności w „tempie, w suwerennym pośpiechu stylistyki późnego Szekspira”, dowodzi równocześnie ogromnej roli interpunkcji. Porównuje ją do interwału muzycznego, w regulowaniu dynamiki dramatu. Źródłem jest słownictwo, zwłaszcza historyczne, ale „można zawsze «odszukać» w źródłach teorię wiążącą zarazę z ruchami ciał niebieskich, do których się odwołuje *Tymon Ateńczyk* (s. 256)”. Zestawia matrycę myśli i języka (s. 262 i nn), rozważa Celana, Wittgensteina:

Moja praca składa się z 2 części: z tego, co w niej napisałem, oraz wszystkiego, czego nie napisałem. I właśnie ta druga część jest ważna (Wittgenstein, Wstęp do *Tractatus logico-philosophicus*).

Ale dawna myśl w formie nowej, to jeszcze nie matryca. Fałszywa ma być teoria, że pierwsze, wczesne metafory, porównania Homera: *odważny jak lew; świt nosi płaszcz z czerwonego ognia* nie były zwierzałymi ornamentami mowy⁴⁶. „Mowa według najnowszych badań pojawia się 100 000 lat temu”, ale droga do

by te dziedziny były jedną homogeniczną.

45 Za F. Mauthnerem (*Beiträge zu einer Kritik der Sprache*, 1923) uznaje szukanie trudności w słowie za unik.

46 „Żadna mowa po psalmach i Homerze nie poznawała tak nowego świata”, podobnie fragmenty z *Ugarit* czy *Biblii* „świadczą o długim, stopniowym procesie selekcji i konwencjonalizacji” (265-266).

konwencjonalizacji języka jest ciemna. Magia i języki dziecięce, poezja nonsensu (np. Lewis Carroll, Joyce) „prywatne konotacje, nawyki akcentowania, elizja, parafrazy stanowią zasadniczy składnik mowy” (s. 279) – „dylemat wewnętrznych i „międzyjęzykowych prywatności”! To silny element kontrnurtu „poszukiwania jednoznacznych, uniwersalnych kodów komunikacji! Język naturalny jest prywatny, stąd ciągłe próby wzmocnienia sfery publicznej” wersją *interlingua* (por. Leibnitz)⁴⁷.

Rozdział III §. 4 – *Prawda i fałsz – kłamstwo i geniusz fikcji* (s. 289-328). Mówiąc o fałszu i prawdzie, „wypowiadamy się na temat relacji między językiem i światem” (s. 290). Filozof winien poddać oglądowi kwestie filozoficzne w rygorystycznie skonstruowanym metajęzyku, a w nim wszystkie sądy będą twierdzeniami o składni i interpretacji [!] (s. 292). Wprawdzie [wszystkie! KP] filozoficzne dylematy mają swoje źródło w „nieuchwytnych, zwodniczych trybach funkcjonowania niesformalizowanych wyrażen językowych”, ale nie wiadomo, jak skonstruować język idealny, nie opisawszy nieporozumień zwykłego dyskursu. Model może określić i wyjawic wiele nieporozumień, ale nie potrafi ich wyjaśnić normatywnie. I Austin, który nie wierzył, że uzus potoczny cokolwiek wyjaśni, dopóki się nie ustali, **czym** on jest (s. 293). Steiner chwali finezję Austina w „akustycznym wyczuciu mowy” (s. 297). Analiza lingwistyczna ma „zglebić konwencję i konieczność relacji między językiem a *tym, co jest*, a ledwie muska relację: rozumienie percepcji i poznanie. Nie zajmowano się przesadnie ścisłym związkim „prawdy” i orzekania z ludzkim systemem percepcji zmysłowej, która jest pęczkiem „zawitych kombinacji czynników neurofizjologicznych, ekologicznych i kulturalno-społecznych! (s. 298). Uważamy, że dla każdego stwierdzenia istnieje coś, co sprawia, że ono lub jego negacja to prawda! Tylko stąd wynika, że „ogólna forma wyjaśniania znaczenia to stwierdzanie warunków prawdziwości” (s. 299). Ludzka zdolność do kłamstwa (wypowiadania fałszu, negowania faktu) jest sednem mowy, wzajemnych związków mowy ze światem. Może prawda jest tym bardziej ograniczonym z obu stanów? My to ssaki zdolne do dawania fałszywego świadectwa! Doszło do tego w rozwoju logiki modalnej i wielowartościowej przez rozsze-

47 “W każdym języku i w każdej epoce historii reguły gramatyki nie są niczym więcej niż przybliżonym, niestabilnym podsumowaniem regularności oraz dominujących [...] nawyków, wywodzących się z rzeczywistej mowy”, co nie wyklucza, „by granice zmienności tych regularności określały ograniczenia uniwersalne”. Jak w całej książce i tu brak odesłań do Malinowskiego, którego termin *kontekst sytuacyjny* „określający *dynamiczne i twórcze regularne procesy sytuacyjne*”, gdzie „*dominuje zachowanie językowe*” przypisano Firthowi (s. 288).

rzenie analizy sądów poza kategorie prawda: fałsz. Tu odesłanie do „literatury technicznej o zdaniach warunkowych, hipotetycznych” (s. 300). Zdanie *Napoleon nie umarł na Wyspie św. Heleny* jest dla logika zdaniem poprawnym, acz kontrfaktycznym. Jak zweryfikować każde z stwierdzeń warunkowych? *Gdyby Napoleon wygrał pod Waterloo, nadal byłby cesarzem* nie poddaje się ani weryfikacji, ani falsyfikacji! (s. 301). Język pozwala wyrażać i to, co „jest możliwe”, jak czasy przyszłe: „gdybające”... wyznaczają *Lebensraum* dla umysłu! Człowieka odróżnia od innych gatunków biologicznych, że może sobie wyobrazić stawanie się, historię przyszłości. To instynkt polityczny! (s. 302-303). A fałsz, rozmyślne wypowiedzenie wyraźnego fałszu zaczyna się już przy niejasności. Jest ona obrazą sumienia (s. 305), a kłamstwo – kunsztem fikcji (s. 307). – Statystycznie częstotliwość prawdziwych zdań wskazujących, tautologii jest niska w ogólnym dyskursie⁴⁸. „Język dano człowiekowi, aby ukrył swoje myśli” (s. 315). Człowiek mógłby nie przetrwać bez odpowiednich płatów mózgowych, które mu dają kłamstwo, czyli iluzję wolności, pozwalając zwerbalizować iluzje. Przytłumić cierpienie. To tryby łączące, warunkowe, modalne, czasy przyszłe, formy optatywne (s. 317). – Rzeczywistość jest w dużej mierze sama tworem językowym. Metonimie, metafory, polisemie, klasyfikacje roznute wokół pierwotnej mieszaniny uczuć to wcale nie ułomności języka i nie jego powierzchnia, bo pozwalają się wyjaśnić w analizie struktur głębokich! Fundamentalne „rozchwianie” języka naturalnego ma kluczowe znaczenie dla twórczej funkcji wewnętrznej i uzewnętrznionej mowy (s. 318). Prawdopodobnie wszystkie języki są do siebie podobne (jak mózgi, narządy mowy itd.), ale „dojrzałe człowieczeństwo mowy, jej nieodzowne konserwatywne i twórcze moce leżą w niezwykłym zróżnicowaniu rzeczywistych języków” (s. 324).

W przekładzie objawia się szczególnie dramatycznie dialektyka jednostkowości i mnogości. [...] każdy akt przekładu jest próbą unicestwienia wielości i ponownego doprowadzenia różnych obrazów świata do doskonałej harmonii (s. 327).

[...] Jeśli istnieje struktura głęboka, to jest nią sedno przekładu, jego podstawa, sens tekstu, to, co wspólne wszystkim wersjom innojęzycznym i oryginałowi (s. 327).

Rozdział IV – *Roszczenia teorii* (329-404), § 1. *Tradycja teorii przekładu* (329-368). Jeżeli globalizm jest w ogóle pozytywny, to dzięki tłumaczom! Załączki teorii tkwią w tradycji i w nowych kierunkach oraz gatunkach literackich, w ogóle

48 Główny nurt języka to „działania intencjonalne, instynktownie ukierunkowane na jakiś cel, podejmowane przed daną widownią w danej sytuacji” (s. 308).

artystycznych, i także naukowych. Dzięki tłumaczom stawały się uniwersalne (m. in. np. marksizm!). Tłumacz bywa na ogół anonimem, aż go postrzeżemy jako cel ataków, np. tłumacz Prousta, Dostojewskiego i inni. Wtedy rodzą się pretensje, by tłumaczyć na nowo (s. 329). Pytanie o teorię przekładu stawia się w ramach teorii języka i umysłu. Próby stosowania przekładu maszynowego końca lat czterdziestych wiążą się z teorią języka, bo poruszają sympozja, periodyki (s. 331-333), a tłumaczenie łączy się pierwotnie z tradycją religijną, mistycyzmem, poczuciem straty wyrażającej przekonanie, że „osłabia energię, świetlistość, siłę oryginału (s. 331-334)”⁴⁹.

Rozróżnienie między tłumaczeniem i *Dolmetschen* jest robocze i przydatne. Idzie o wydarzenia „semantyczne wyższego rzędu”, bo uwidaczniają te problemy teorii i praktyki przekładu, które najpełniej odnoszą się do ogólnych kwestii języka i umysłu” (s. 350). „Ilekcja myśli podejmuje analizę złożonych struktur, faworyzuje triady”, np. mają to być wieki⁵⁰, systemy Hegla, Comte’a itd. Dotyczy to po 1. przejawów dosłowności, próby dopasowania słowo w słowo słowników międzyjęzykowych, obcych elementarzy („międzyjęzykowych” bryków); 2. rozległe tłumaczenie „przez medium” wierności – na zdolne do samodzielnej egzystencji w innym języku, przeformułowanie; 3. to imitacje, odtworzenie, wariacje, paralele interpretacyjne, od transpozycji oryginału po aluzyjne, parodystyczne echa. Granice między wersjami 1-3 są zamazane (s. 351). Porażką jest zawsze dosłowność. Nie istnieje tłumaczenie dosłowne a dobre (s. 353). Goethe tłumaczył z łaciny, greki, hiszpańskiego, włoskiego, francuskiego, średniogórnoniemieckiego, perskiego, z języków południowosłowiańskich: zawsze „trójdzielnie”. Postulował fazy przekładu: 1. najlepsza dla „prostej, skromnej” prozy; 2. przyswajanie, wchłanianie przez surogaty zastąpione później zapożyczeniami z własnego języka i klimatu kulturowego (!); 3. według „najwyższej” formuły: dążenie do doskonałej identyczności, gdy nowy tekst nie „jest” zamiast oryginału, lecz „stoi jako on, w jego miejscu” (s. 357). Tłumacz „odrzuca” geniusz własnego narodu, tworzy *tertium (datum)* szczególną wierność, interlinearność, zamknięte harmonijnie koło propozycji rodzimych i obcych [...]. Goethowski postulat przekształcenia oryginału, aby

49 „Żadne słowo wiersza [mam na myśli każde *und* albo *der, die, das*] nie jest tożsame z identycznie brzmiącym wyrazem potocznym, konwersacyjnym; czystsza regularność, całokształt relacji, konstelacja, w którą wyraz wsiąka w wersie lub w prozie artystycznej, przeistacza je aż do sedna, czyniąc je beużytecznym, nieprzydatnym w zwykłej wymianie, nietykalnym i trwałym w obiegu” (Rilke, cyt. za Steinerem, s. 336).

50 „złoty, srebrny, żelazny” – a brązowy? – istnieją bowiem różne warianty.

się dopasował do mowy i ramy pojęciowej tłumacza – to jeden z ideałów sztuki przekładu. Goethe przekłada sam, ale ocenia też dobre przekłady cudze wysoko, np. Vossa przekład *Iliady i Odysei* (1793) (s. 357-358). Przypisuje mu „stworzenie niemieckiego hellenizmu”. Przez formułę 3. zaistnieli w niemieckiej świadomości jako „zgermanizowani przybysze”⁵¹ i Szekspir, i Tasso, Calderon, Ariosto. Odegrali „kluczową rolę w literackim rozbudzeniu Niemiec”. Warto podjąć takie ryzyko, bo „dzieło umiera, jeśli się nie zmienia”⁵². Steiner zwraca uwagę na istotność typów języków wchodzących w przekładzie w grę. Najważniejszy, znamieny proces przekładu zachodzi między „językami głównymi”, a to grecki, hebrajski, łacina. Ale i tu ideał może się nie spełnić, np. gdy łacina proponuje swoje odpowiedniki terminów greckich! (s. 364). Relacja między tłumaczem a autorem oryginału ma przypominać więź między malarzem a portretowanym modelem. Przekład to nowa szata, ale siły wyrazu w oryginale zmazywać nie wolno. Św. Hieronim: „Przenieść znaczenie do własnego języka, niczym jeńców, prawem zdobywcy” (s. 368).

Rozdział IV § 2 – *Nowa teoria przekładu* (s. 371-383). Brak tu Ingardena! Nie było odpowiedzi na pytania: czym jest przekład, w jaki sposób przechodzimy z języka na język? Dzięki (głównie anonimowym) tłumaczom rozwijają się: globalizacja, nowe prądy artystyczne, naukowe, przenikają nowe idee do nowych społeczeństw (s. 371). To „Hegłowska dialektyka w ruchach komunistycznych jest rezultatem selektywnych, odrębnych lub błędnych przekładów” (Kopernik, Galileusz, Kant i Gadamer badający terminy kluczowe Kanta, Hegla. (s. 373). „Znaczenie kryje się w słowach tekstu źródłowego”, a „czytelnik rodzimy wyczytuje z nich więcej niż wszystkie definicje słownikowe razem wzięte”, co jest „uwarunkowane jego długotrwałym zanurzeniem” w języku, w konteksty, „wprasowaniem przez kontekst w słowa oryginału”; „zagubionym w transferze przez przekład” „przekłady rozrastają się inflacyjnie”, ich „postać naturalna wykracza poza oryginał”. Od Cycerona i św. Hieronima po dziś trwa debata o wierności tłumacza postulująca semantyczne polaryzacje „słowa” i „sensu”. Jest (skoncentrowana na maksymalnym wykorzystywaniu „przestrzeni pomiędzy”) „filozoficznie naiwna i wydumana”. Intuicje są niewinne (Quine) i teoria przekładu też – nie rozwiązała „znaczenia”, relacji między słowem a strukturą świata. Jak logika i metafizyka, które też dają odpowiedzi prowizoryczne i sprzeczne (s. 380-381). To „wina teorii

51 To, niestety, nie to samo, co w oryginale, gdzie było **eingedeutschte Fremde*. Od biedy już lepiej: *znieмецzeni!*

52 „Alles muss in Nichts zerfallen, wenn es im Sein beharren will (s. 357-359)”.

przekładu, że chce sprawiać wrażenie, że kwestię tę rozwiązano”. To praktyce wolno tak *jak gdyby*, ale nie teorii! Fenomenolodzy: Husserl, Merleau-Ponty, Levinas przypominają medytacje nad „przenoszalnością znaczeń”. Niezbędny jest tu Ingarden!⁵³, który nie mniej wyraziście niż oni wzbogaca teorię przekładu. Pytanie „Czym więc jest sam przekład?”. Istnieje nadal, a postępujemy, jakbyśmy odpowiedź znali. W rzeczy samej ją znamy. Jest to **tekst** w jakimś języku, którego znaczenie odpowiada znaczeniu oryginału w języku innym (s. 382-383).

Rozdział IV, § 3 *Redundancja* (s. 383-404). Nadwyżki w komunikacji ludzkiej są „normą. Wyrażamy więcej niż nam trzeba”⁵⁴. Skład teorii przekładu to „fragmentaryczne dane. Rywalizują ze sobą hipotezy, intuicyjne domniemania i zgrupowane ze sobą wyobrażenia” (s. 384). Język „generuje naddane znaczenie [...], jest naddanym znaczeniem [...]” (s. 385). Potrafimy wyrazić nieskończenie więcej niż wymaga konieczność przetrwania; komunikujemy o wiele więcej, niż mówimy⁵⁵ (386). Jak działa wywoływanie i tłumienie percepcji zmysłowych przez „wcześniej zaprogramowaną autokorekcyjną matrycę werbalną”; jaki jest sposób przechowywania słów i jednostek informacji?! (s. 389).

Żaden model języka dostępny dzisiaj i w przewidywalnej przyszłości nie usprawiedliwia głoszonej z niewzruszonym przekonaniem tezy o istnieniu teorii „generowania mowy lub transformacji kognitywnego tworzywa w jednostki «semantyczne»” (s. 390). Ważna część języka sprowadza się do zamknięcia i zamierzonej nieprzejrzystości. Intencja jest tak prawdziwa [...], że nie jesteśmy jej świadomi. A ona żyje nadal w kolejnych warstwach, w zakorzenionej wykrętności języka, i objawia się przy okazji spotkania między językami (s. 391).

Prawdziwe zrozumienie to cisza. Człowiek ma „dar wyuczenia się i przechowywania w pamięci więcej niż jeden język”. Steiner to „zaskakuje (s. 392)! Można tańczyć różne tańce, malować różne postaci, grać na różnych instrumentach? „Teoria generowania języka oparta na domniemanej wrodzonej kompetencji językowej” jest „jedynie nagą abstrakcją” (s. 395)⁵⁶:

53 Steiner zapomina o nim, jak i o Bronisławie Malinowskim, a trzeba wykluczyć, że ich nie znał (por. przyp. 48).

54 Skąd wiadomo, ile nam trzeba?

55 Wszak komunikujemy nie tylko tym, co uznamy za język ‘mowę’.

56 Tu Steiner napomyka o wadze „marksistowskiej krytyki językoznawstwa Chomsky’ego jako ‘pustego mentalizmu’, który jest nie mniej deterministyczny niż teoria Skinnera! (s. 396, przyp. 64).

[...] wrażliwość językowego *usytuowania* na wpływ otaczającego klimatu społecznego, psychologicznego i akustycznego stanowi sama w sobie wystarczający powód, by odrzucić skrajne warianty transformacyjno-generatywnych struktur wrodzonych. Świat zewnętrzny „sięga”[...] w głąb, dotykając i przegrupowując poszczególne warstwy naszej mowy [...]. Zatem jeden z moich języków wewnętrznych, zapewne najbogatszy z nich wszystkich, jest eklektycznym spłotem wzorców jednostkowych, moich, ale wydzielonych z faktury zasobów publicznie dostępnych ...[sugeruje Steiner] (s. 399-401).

Może przekład to dla Chomsky’ego właśnie model GTG, „poruszanie się po ukrytych płaszczyznach”, wśród „form (nie)namacalnych spójności”, „po omaku”? Bo „badania językoznawcze nie są obecnie dyscypliną naukową”(s. 402), w analizie czy dokonywaniu przekładu „logika pojawia się już po fakcie”. Stąd mamy nie naukę, lecz „sztukę ścisłą” (s. 404)!

Rozdział V – *Akt hermeneutyczny* (s. 405-554) § 1. *Zaufanie* (s. 405- 453) Etapy aktu: 1. ufność, 2. agresja, 3. integracja, 4. odzyskanie równowagi. Wstępna ufność zakłada pełnię znaczenia i wiary, że w tym „coś” jest. Wahając się, poszukujemy sensu „tego” „tamtego”. Chcąc go poznać, przystępujemy do agresywnego rozbioru, który jest atakiem, jak „teza – jest najazdem na świat”, a równocześnie – „jak wszelki byt, zrozumieniem innego bytu”. Tego chce Hegel, Heidegger i św. Hieronim ukazujący obraz znaczenia „ujętego” *pojmanego* (jak jeniec w *najeździe*) przez tłumacza w niewolę. Następuje integracja, włączenie, „ucieleśnienie” znaczenia („jak w «sakramencie komunii»”) i sens *sacrum* się zatracza: „Żaden język, żaden tradycyjny zbiór symboliczny ani konglomerat kulturowy niczego nie importuje bez ryzyka własnej transformacji. Pozytywna wartość komunii zależy od moralnego, duchowego stanu odbiorcy. Niedojrzałość rodzimego wzorca sprawi, że „import będzie porażką” (s. 408-409)⁵⁷.

Rygorystyczny interlinearny przekład „słowo w słowo” to hipostaza! Ujawnia pełnię zrozumienia, reprodukcję, jej „przezroczyść” między językami, empi-

57 Może się Steiner myli! Rozważa *It looks like rain* – jakoby tylko j. germ. miały *verbum* “*deszczyć”, gdy j. kiriwna je ma: ‘kuna’, ‘laykuna’! Albo: „rodzajnik może uniemożliwić” przekł. w *Biblii Króla Jakuba*; *Es werde Licht - es ward Licht* – jest dobry: bo „es zachowuje tajemnicę stworzenia”. Podobnie *fiat lux – et facta est lux*; *Sia luce, E fu luce - Let there be light - and there was light* (*and the light was). Inaczej *Que la lumière soit - et la lumière fut* – nie do przyjęcia! Jak *Es werde Licht - und es ward das Licht*; i in. *Und Gott sah, dass das Licht gut war – And God saw the light was good* [!], fr. *Il y avait de la lumière*: „Składnie Bóstwa i spełnienia sprawiają wrażenie, jakby raczej były w stanie równowagi równania niż tautologicznego majestatu” (s. 417!-420).

rycznie nieosiągalną⁵⁸, oznacza kompromis glosariusza między znaczeniem słów a wymogami składni „ze wzrostem ilości jednostek werbalnych”, z „pogłębieniem ich gramatycznej złożoności, ambiwalencji – maleje prawdopodobieństwo spójności między dosłownością a zrozumieniem” (s. 420-421).

Wierność to nie dosłowność ani techniczny zabieg pozwalający oddać „ducha tekstu” (412), bo „był to zrozumienie innego bytu”, „wszelkie poznanie jest agresywne”; „zrozumienie, rozpoznanie, interpretacja to atak [...] – wszystko to zawdzięczamy Heglowi (s. 407).

Dawne rozróżnienie dosłowności, parafrazy i wolnego naśladownictwa jest przypadkowe, nieprecyzyjne i nieuzasadnione filozoficznie. Szanse (z)rozumienia przekładu komputerowego są czymś podobnym do rozumienia tekstu specjalistycznego... przez fachowca, np. H₂O – nie wymaga komentarzy. Zabarwienie przekładu czynnikiem „obcości”, by był autentyczny, np. przekład *Tajfunu* Conrada przez Gide’a (1916-1918), gdzie widać „element celowej obcości” może być „wyjątkowo informacyjne”. Celowa obcość pojawia się, kiedy pisarz, zwłaszcza liryczny, przekłada własne dzieło na język obcy lub też odgrywa w takim przekładzie rolę decydującą. „Model hermeneutyczny jest wtedy darem, a jednocześnie narcystycznym sądem lub uwiarygodnieniem – pisarz czyni drugiemu „dar obcości” swego dzieła! Analiza zjawiska Hermanna Brocha (s. 438) – między językami niemieckim, angielskim „i nieznanym, acz wyraźnie postulowanym językiem, który może przekroczyć ograniczenia nieprecyzyjnego obiektywnego odniesienia” – ukazuje, że się zbliżamy do marzenia poety o absolutnym idiolekcie. Tu oto *tertium datum* istnieje dla tego wyjątkowego przypadku”. Pisarz odwołuje się do znaczenia jednego języka „poza mowę”, co się może okazać zabiegiem hermeneutycznym. Ktoś znakomicie zna język, mistrzowsko opanował środki ekspresji: „rozciągnął je do granic zrozumiałości” (s. 438-439). „Milczenie, szaleństwo, samobójstwa licznych wielkich pisarzy są niepodważalnym dowodem doświadczenia granic języka”. Steiner myśli o Höderlinie [ja – o Celanie! KP], który ma być najskrajniejszym aktem hermeneutycznego przebadania i zawłaszczenia (zwłaszcza „swymi odczytaniem Pindara i Sofoklesa zmusza do doświadczenia granic ekspresji języka i barier między językami, stających na drodze do zrozumienia”) i „próby wypracowania kulturowej, werbalnej interlinearności, strefy po-

58 Taki efekt daje i przekł. zdania *To be or not to be that is the question - być albo nie być oto jest pytanie*. Chyba w odpowiedzi na nie Kosiński zatytułował swą powieść *Po prostu być*. W wersji ang. ukazał się więc rzekomy „oryginał”, a tytuł *Being there* mówi o masywnej roli tłumaczki. Autor ją przemilczał, stąd proces i sensacje.

średniej między starożytnością i współczesnością: greką a niemieckim”. Wykazał, że „dosłowność nie jest [wbrew tradycyjnym modelom przekładu] naiwną, łatwą odmianą tłumaczenia. Przeciwnie, stanowi przekład ostateczny” (s. 441). Hölderlin „uznał całe pisarstwo za przekład lub transkrypcję ukrytych znaczeń” – *figura etymologica* Hölderlina (reinterpretacja znaczenia słów zgodnie z zakładaną etymologią) znajduje u niego odpowiednik, który pragnie „rozłupać” współczesne pojęcie, aby dojść do znaczenia jego rdzenia. Ten „rdzeń znaczenia” czy pojęcia jest obiecujący. Tu miejsce na powrót do Lutra: „do poszukiwania, intarsji, restauracji znaczeń i konotacji [!] staro ... i średniogórnoniemieckiej”. Według Steinera z pracy nad Pindarem płynie („nierozważna”) pewność poety, że zdoła dotrzeć do samego rdzenia znaczeń starożytnej greki, przełamać bariery między językiem a psychologicznym oddaleniem, „pralogiką czy uniwersalnością inspiracji”. Akt zrozumienia i przeformułowania jest archeologią intuicji: „Żaden inny filolog, gramatyk, tłumacz nie posunął się tak daleko w [...] poszukiwaniu uniwersalnego rdzenia poezji i języka” (s. 445)⁵⁹. Tłumacz ma diachroniczną wizję oryginału. „Zmiany wprowadzone przez tłumaczy w istocie drzemią w oryginale. I tylko on może je „przebudzić” (s. 446). Starożytny sens słów, zwłaszcza w dramacie ma materialną aurę i wymowę: przepowiednia, formuła klątwy w tragedii greckiej niosą dosłowną ostateczność, np. w *Antygonie*: „Mowa nie reprezentowała, nie opisywała faktu, była nim” (s. 447). „Grund des Wortes” Hölderlina to poszukiwanie duchowe „elementarnych energii bezpośredniego znaczenia”:

złudzeniem jest hermeneutyczne pochycenie oryginalnego zamiaru na poziomie zdania, wszystkie zdania warunkuje kontekst, a analiza kontekstu wprowadza nas w zagadnienie nieskończonej regresji. Tylko słowo pozwala się otoczyć i otworzyć (s. 449).

A dopiero składnia umie „zadbać” o sens oryginału (s. 449). Poeta (Hölderlin) „wytwarza niezwykle intymny model interakcji między człowiekiem a Bogiem. Tłumacz „gwałci naturalny, usankcjonowany przez bogów podział między językami”. Jakimże prawem tłumaczy? (s. 451)⁶⁰.

Jedynie kwestionując autonomię boskości, wkraczając «w przestrzeń bogów», człowiek może zrealizować własny «transcendentny potencjał» i jednocześnie zmusić

59 Do zrozumienia pojęcia często trzeba rekonstrukcji drogi wyrazu, uznania jego ewolucji semantycznej z diachronicznej perspektywy, co wymaga wyobraźni i materiału etymologicznego, a i „etymologia syntaktyczna” (gł. leksykalna: spójniki), bywa rekonstrukcją narodzin (lub „utarcia” się) kategorii składniowej.

60 Także Benjamin zadający toż retoryczne pytanie twierdzi: nie!

bogów do przestrzegania i spełniania ich dwuznacznych związków z porządkiem śmiertelników (s. 450).

Rozdział V § 2 – *Agresja* (s. 453-478). To etap 2. „Przekładem rządzi tradycyjnie skrót myślowy: «należy stworzyć taki tekst, który by powstał, gdyby obcy poeta pisał w naszym własnym języku». [...] każdy akt przekładu, z wyjątkiem *symultanki* oznacza transfer z przeszłości do teraźniejszości. Hermeneutyka importu w przyszłość przekracza «granice przestrzeni» ale wymaga ruchu w czasie. Wolność pojęcia «czasu zbliżonego, elastyczność zakładanej współczesności stanowi [...] jeden z trwałych funkcjonalnych aspektów całości kształtu rozumienia i przeformułowania». Ale dotyczy to chyba tekstu historycznego. Zakłada się, że potrafimy odtworzyć słownictwo i gramatykę „dzięki leksykalnej i syntaktycznej wiedzy”. Spróbujmy przełożyć *Wertera* na holenderski lub bengalski z lat 70. XVIII w.! Kontekst jest zawsze diachroniczny, zaś sfera znaczenia, tonalności, skojarzeń – w nieustannym ruchu. Tłumacz może wybrać historyczne znaczenie, słowo, formę. Późniejsze zna. „Wachlarz konotacji” wiąże go z jego własnym czasem i miejscem (s. 454–455). Historycznych środków wyrazu użyje i nieświadomie, z nawykiem! „Parametry ‘*dystansu*’ językowego, stylizacji historycznej podlegają nieustannej zmianie”. Można wybrać mowę sprzed kilku wieków lub wybiec w przyszłość (s. 463)⁶¹. Określając tłumaczenie jako martwe, oddane „dřętej mowie przekładu”, zwykle potępiamy pokrywającą je⁶² patynę⁶³ (s. 470). Steiner chwali stare przekłady:

Niemiecki czytelnik Szekspira w przekładzie. Wielanda-Schlegela-Tiecka doznaje miłego uczucia, że patrzy na coś, co od początku do końca należy do niego⁶⁴ (s. 470).

Pozwala to czuć, kultywować ciągłość tradycji! Barbarzyństwem jest przekładać na nowo świeżych klasyków (Proust!), by imitowali współczesność: bo ukazują problemy ogólne!

Podobnie jak fakt istnienia wielości języków, podobnie jak to, że różne języki nie rozwinęły się synchronicznie, uznanie czasu w przekładzie za strategiczną zmienną odzwier-

61 Można zastosować trochę stylizacji historycznej dla smaku (s. 463).

62 W przekładzie Kubińskich *go!

63 P. *translationese*, „Poradnikowi Językowemu” kiedyś (1901) stawiano zarzut o „konsekwencjach języka przekładu komunikacji publicznej w Galicji” – tymczasem w Królestwie publicznej, urzędowej polszczyzny po powstaniu 1863 r. nie było, bo język polski „odebrano”. Zaś początek autonomii galicyjskiej to rok 1867!

64 Nowe przekłady Barańczaka nasuwają podobną refleksję.

ciędlu fundamentalne dążenie do nieskrępowanej inwencji, do *uinnienia*, które rządzi mową ludzką (s. 478).

Rozdział V § 3 – *Włączenie* (s. 478-488). Oto tłumacz myśli:

Pierwszy etap przekładu, który określiłem mianem fazy wstępnego zaufania, jest najbardziej ryzykowny i wyrazisty w chwili, gdy tłumacz podejmuje trud przekazania znaczenia między odległymi językami i kulturami. [...] Rozumiem ten tekst, lecz nie znajduję żadnego sposobu, by sformułować go we własnym języku [...] Darwin uznał, że różnice między Indianami z plemienia Sel'knam i Yamana z Ziemi Ognistej a człowiekiem cywilizowanym są «większe niż między dzikim a udomowionym zwierzęciem», lecz nie na tyle duże, by uniemożliwić komunikację. Przeciwnie: to, co w istocie jest najbardziej oddalone od siebie pod względem językowym i kulturowym, może dla nas być jako najbardziej wzruszające, pokrewne naszej świadomości (s. 478-479).

lub cytuje poetę i tłumacza

Chciałbym wiedzieć, co wszędzie określano mianem poezji, jaka część poezji była niszczalna, jaka część nie została by utracona w tłumaczeniu i, co niemal równie ważne, jakie efekty można uzyskać tylko w **jednym** języku, a ich przekład byłby całkowicie niemożliwy (Pound: art. z 1913 *How I Began*) (s. 482).

Najbardziej podziwiane są przekłady z odległych języków: że Goethe tłumaczy Hafiza, wybór z literatury japońskiej, mongolskiej (Waleya, *Biblię Króla Jakuba*). Najbardziej przekonujących przekładów dokonali pisarze nie znający języka oryginału, gdy jest egzotyczny! Pound nie znał chińskiego, Donald Davie adaptował Pana Tadeusza. W chińskim między poezją a prozą nie ma granicy, gramatyka nie rozróżnia czasów, zdania wiązane – parataktyczne, interpunkcja zaznacza przerwy na – oddech! Przy takich kontrastach tłumaczowi nie przychodzi z pomocą gramatyka, ani słownik, lecz kontekst językowo-kulturowy [„w najgłębszym językowo-kulturowym sensie”]. Określa znaczenie. Słynni tłumacze wykorzystywali wersje prozą, wcześniejsze tłumaczenia, wersje francuskie, oraz przygotowane przez sinologów przekłady filologiczne tekstów (483). Tłumaczenia te „przewyższają głębią owe oparte na autentycznej znajomości języka chińskiego” (s. 484).

Rozdział V § 4 – *Przywrócenie równowagi* (s. 488-530). Kompensację, restytucję zyskuje się często dzięki przekładowi „na rybkę”. Trudno przy językach spokrewnionych osiągnąć „przezroczyść”, *niewinność*, a i egzotyka wynikła z wielkiej odległości jest nieosiągalna:

gdy tłumacz pracuje nad tekstem źródłowym z środowiska i języka kulturowo pokrewnego własnemu.

W tej sytuacji zachodzi sprzeczność między „rozświetlaniem a zagęszczeniem wobec bliskiego pośrednika” (s. 488). Ważny jest układ, który język będzie owym pośrednikiem? Niemiecki vs francuski to nie to, co niemiecki vs angielski itd. Każdy język „różni się” inaczej od innego, a granice między językami są i historyczne, i synchroniczne (formalne), tj. „żywe”: są „stałą dynamiczną” (s. 489). Tłumaczyć to uczyć się na nowo języka własnego. Język „translatorski” może być wersją „wykrzywioną”, „zwichrowaną”, choć nigdy trywialną języka oryginału (s. 490). Wielojęzyczni mają to zawirowanie w całości lub części za sobą, a zarazem cały czas w sobie!

Francuzom sprawia trudność „strawienie” Szekspira: „Francuskie rzeczowniki i epitety się nie odmieniają. Stąd francuski szyk wyrazów jest sztywny w porównaniu z elastycznością cechującą język angielski” (s. 491).

Tym większa różnica między nim a fleksyjną giętkością elastycznego polskiego. Trzeba tu zgody na niedookreślenie tekstu, by się różne możliwości znaczenia „unosily” wokół jego głównej osi”, co jest „zapewne elementem strategii Szekspira, tudzież strategii mówionego dramatu”. Ale musimy pamiętać, że dramatu, nie **mowy!** (s. 492). Wolter twierdzi, że francuski zachwyty nad Szekspirem to odcięcie się od Cornelle’a, Racine’a i Moliere’a, i podważanie ich wartości. Romantycy próbowali zachować Szekspira na panteonie: więc jego wielkość przytłacza. Wprawdzie Hugo mówi: „*Shakespeare c’est la drame!*” (493), ale Steiner widzi w francuskim: „lukę Szekspirowską⁶⁵”. Za to powieści angielskiej brak Prousta, synonimu „beletrystycznej inteligencji najwyższej próby”.

„Tłumacz pracuje dla innych za cenę rozproszenia i relatywnej dewaluacji”: podjęte zadanie nie jest mu niezbędne. Ale dochodzi do głosu instynkt własności: „kiedy zrozumie, sprowadzi do domu kopię oryginału”, „ponownie przekroczy granicę wspólnoty i języka”, uzna, że „źródło naprawdę znajduje się w jego posiadaniu”. „Po bezpiecznym powrocie do domu może, jako jednostka, porzucić własny przekład. Oryginał jest już w szczególności sposobem jego własnością” (s. 505).

Skończywszy, tłumacz prawdziwy czuje obcość wobec swego dzieła, czyli oryginału, który swym przekładem rozwodnił, wyczerpał, zredukował. Zdradził (poprawiać!). Trzeba przywrócić równowagę. To może być obsesja z powodu odległości od Hobbesa do Tukidydesa, Hölderlina – od Sofoklesa, Szekspira do Celana – Puszkina do Nabokova. Wybiórcze podobieństwo może mieć charakter narodowy. Do najlepiej udokumentowanych przykładów należy niemiecka identyfikacja z Szekspirem (s. 513-514):

65 „Historia literatury francuskiej nie zanotowała równie uniwersalnej postaci” (s. 494).

Tekst angielski nie został przetłumaczony na język niemiecki [...], on stał się tym językiem. Tłumacz przekształca oryginał w jego własne prawdziwe „ja”. „Szekspir” schował się jakoś pod przypadkową łupiną angielskiego. Teleologia jego pełnego znaczenia „znaczenia znaczenia”, świadomość jego całkowitej historyczno-duchowej obecności, leżała w obrębie języka niemieckiego (s. 514-515).

Nie dotyczy to liryki. Steiner rozważa konkretny tekst Szekspira: *Sonet 87*

„bardzo wieloznaczny, pozwalający kilka odczytań”. „Dramat leży w składni, w syntaktycznym nacisku osobistej konieczności i osobistego szyderstwa pochwyconego i zarazem przedstawionego przez słownictwo. Efekt zniewolenia [...] język sonetu do pewnego stopnia techniczny, nie pozwala nam na łatwą empatię. Podobnie jak żyłasty, skurczony szyk wyrazów” (s. 515).

Wspaniała analiza tego sonetu, którego się „nie znajdzie” wśród sonetów przełożonych przez Celana, ciągnie się kilka stron, w trakcie której Steiner powie wyraźnie

W tym właśnie miejscu bardzo ważna staje się paradoksalna, nie do końca spełniona i w końcu autodestrukcyjna koegzystencja Celana z językiem niemieckim. Dzięki własnym przekładom z rosyjskiego, francuskiego, angielskiego Celan mógł przesunąć niemiecki na pozycje zbawiennej obcości. Podchodził do niego z terapeutyczną beznamietnością, widząc w nim tworzywo, na które był wprawdzie skazany, lecz które było jednocześnie przypadkowe, a nawet potencjalnie wrogie. Cała poezja Celana jest **przełożona na niemiecki** [!KP]. W tym procesie język docelowy zostaje wygnany i złamany (s. 523).

Staje się językiem meta-niemieckim oczyszczonym z historyczno-politycznego szlamu [...] dzięki czemu – i tylko dlatego – może się nim posłużyć głęboko żydowski głos po Holokauście (s. 524).

Rozdział V § 5 – *Rola przekładu* (s. 530-554). Przekład to w końcu „przywrócenie równowagi” między oryginałem a przekładem, między językiem docelowym a wyjściowym. Źródłem jej zachwiania był „atak interpretacyjny”, czyli „zawłaszczenie oryginału” przez tłumacza. Oryginał winien w imię wiarygodności odzyskać tyle samo, ile utracił (s. 530). Język przekładu ma swój status bezbronności, bezdomności. Jest to instrument relacji między oryginałem, w który tłumacz wtargnął, który porwał, porzucił. Kompensacja pozwoli oryginałowi w obszarze kulturowym i geograficznym zaistnieć. Odtąd może uciec od milczenia, zdobywa recepcję światową, czasem „domową”: Faulknera „odkryto” w USA dopiero, gdy przekłady zaślęły we Francji. Wierność nie wystarcza! Tłumacz oddaje „często – jeszcze! – mniej niż zrozumiał”. Tłumacz wykorzystujący przekład dla własnego wywyższenia – błędzi: zatłoczy, podniesie, nadmiernie udramatyzuje, by uczynić

z oryginału *własną zdobycz*”. Najlepsze są „zdrady na korzyść” poczynione niechęcią. Tak Schlegel i Tieck „w wielu miejscach poprawili epizody głupoty, wulgarności, farsy słownej – komedii Szekspira”. Ale „tłumacz ma być jak autor, nie ma go przewyższać”, bo czyniąc to, narusza oryginał.

Wśród licznych przykładów daje Steiner „nieliczne bliskie ideałowi”, mają reprezentować 4-stopniowy model Steinera. Modelowce owe⁶³ poprzedzają cytata-syntezę złotej myśli o tym, że przekład najlepszej jakości nie tylko przekracza bariery między językami, „łamię granice niepewności cechujące każdy złożony akt mowy. Dociera do samego rdzenia:

Pod powierzchownym strumieniem, płytkim i lekkim,/ Tego, co mówimy, że czujemy –
pod strumieniem/ Nie mniej lekkim, tego, co m y ś l i m y, że czujemy – płynie/
Bezdźwięcznym silnym nurtem, tajemnym i głębokim/ Główny strumień tego, co naprawdę
czujemy ... (s. 554)⁶⁴ – Matthew Arnold, St. Paul and Protestantism.

Rozdział VI – *Topologie kultury* (s. 555-628). § 1. Cel (s. 555-567). Książka ma właściwie wykazać: 1. akt mowy jest zawsze przekładem, 2. Zatem każda teoria przekładu to teoria zasad działania języka (s. 555). Semiolodzy, badacze komunikacji zwierzęcej [zoosemiotycy] twierdzą, że mowa ludzka powstała jak wąsko wyspecjalizowane ewolucyjne przystosowanie, które zapewniło człowiekowi władzę nad naturą – a zarazem wyobcowało go z „świadomości somatyczno-semiotycznej. Kultura jest częściowo „przekładem i przeredagowaniem wcześniejszego znaczenia: „Kompozytor wpisujący tekst w muzykę wykonuje taką samą sekwencję intuicyjnych i technicznych aktów, które cechują przekład właściwy” (s. 557). Steiner traktuje muzykę opery czy pieśni i tekst jak relację języka oryginału do przekładu⁶⁵. Daje przykłady Schumanna, Schuberta, Heinego, Goethego (s. 558) i skupia się na kilku wersjach pieśni śpiewanej przez Małgorzatę w *Fauście* (I) *Był król na Tuli tronie*”. Tak kompozycja muzycznego tła wiersza generuje utwór, w którym oryginał i jego „przekład” [intersemiotyczny KP] niekiedy podwójny aktywnie współistnieją”. Steiner porównuje kilka wersji muzycznych „przekładu tej pieśni”⁶⁶. Choć w pełni nie satysfakcjonuje go żadna, przyznaje:

63 P. s. 547-554, czyli koniec r. V.

64 W przekładzie Oli i Wojciecha Kubińskich.

65 Np. Debussy do słów Verlaine’a *Światło księżycy*. Byłoby tu też miejsce dla „relacji” *Sonaty Księżycowej* Beethovena (nr 14, *cis-moll*, op. 27, 2) do sumy wywoływanych przez jej tok muzyczny skojarzeń (‘znaczeń’).

66 Zelter: „stroficzny charakter”, podporządkowane dyktatowi wiersza: Schubert *ambitniejszy* (*Romanzen u. Balladen* op. 67) głos kobiecy, męski, chór mieszany, podejście do tekstu „bezpo-

Zarówno system znaków werbalnych, jak i system zapisów muzycznych są kodami. Oba posiadają własną gramatykę, składnię, szeroki wachlarz zróżnicowanych narodowych i osobistych stylów [...]. Oba mają własną historię. Analiza muzyczna jest metafęzykiem, podobnie jak logika formalna”. Muzyka jest językiem, ale oba są „linearnymi systemami znaków rządzącymi się pewnymi regułami i podlegającymi konkretnym ograniczeniom [...], oba potrafią przekazywać ludzkie emocje i wyrażać stany umysłu”⁷⁰ (s. 566).

Rozdział VI § 2 – *Tożsamość słowa i muzyki* (s. 567-615):

Kiedy się pisze tekst do muzyki, słowa zachowują tożsamość, mimo iż się znajdują w obrębie formalnie nowego utworu⁷¹ [...] Muzyka może towarzyszyć tekstowi Homeryckiemu zarówno w postaci oryginalnej jak i w przekładzie. Tekst ten może posłużyć jako podpis pod obrazem czy rzeźbą, ilustrującą jakiś epizod eposu. Jednak malarz, rzeźbiarz czy choreograf nie musi cytować tekstu źródłowego (s. 567-568).

Artysta może być w różnym stopniu „wierny modelowi”, dokładny, może parzyć z różnych perspektyw, może czynić satyrę, parodię.

Istnieje wielorakość potencjalnych transformacji – a

[...] uporządkowanie na nowo relacji między wstępnym wydarzeniem werbalnym a następnymi werbalnymi i niewerbalnymi postrzegamy jako zjawiska topologiczne [...] relacje między punktami i tymi fundamentalnymi właściwościami figury, które nie ulegają zmianie po odkształceniu figury [...], a wiele z tego, co przed sobą widzi malarz – to wcześniejsze obrazy; [...] kultura, o ile zdefiniować ją właśnie w kategoriach «topologicznych», jest sekwencją translacji i transformacji niezmiennych stałych wartości (translacja zawsze przeradza się w transformację (s. 569-570).

średniość”, prosty rytm strof, harmonika wertykalna, nie polifoniczna; Liszt przenikliwsze odczytanie, I wersja 1843, II 1856, oparte na dwuznaczności narracji, na napięciach m. zmysłowości i śmiercią, wiernością i marnotrawstwem – dramatyczny ton podświadomości bohaterki, na mezzosopran, każda strofa ma inną melodię. Introdukcja fortepianowa, koncepcja wyjątkowo obrazowa i romantyczna. Bohaterka śpiewa przy fortepianie, ale potem rytm nadaje naśladowanie ‘TERKOTU’ kołowrotka. fraza muzyczna naśladuje jego nierówne tempo: szybko, wolno i *da capo - f-moll - sinken* - opadanie melodii w gamie chromatycznej [t.s. „ikonę” dał nam nawet Mikołaj Gomółka!] (562). Berlioz i Gounod to kompozytorzy romantyczno-dramatycznego nurtu, raczej w stylu Liszta niż Zeltera czy Schumanna. To podwójny akt przekł. z niem. na franc. i z franc. na muzykę i odwołanie do szerszego kontekstu, utwór jest balladą. (563). Według Berlioza *chanson gotique* - zrobił 2 wersje (564). Gounod psychologizuje, motywy dystrakcji - tonacja *moll*, interpretacyjne wskazówki „reżysera” dla śpiewaczki) (565-566).

70 Nieporozumienie! Trzeba sceptycznie przyjąć twierdzenie *język jest systemem dwuklasowym, nie *linearnym*, t. s. dotyczy muzyki. Umowna linearność pisma niczego tu nie rozstrzyga (KP).

71 Tak np. między *Odyseuszem* i *Ulisesem* istnieje zależność: to toposy (KP).

Jednoczesność manifestowania się zjawisk, faktów rzeczywistości to po prostu multisemiotyczność świata (s. 570)⁷². Tu pojawia się pojęcie *interanimacja*:

nawet kiedy wiąże dzieła oddalone od siebie pod względem języka, konwencji formalnej i kontekstu kulturowego i tak okaże się dalszym derywatem, jeszcze jednym metamorficznym odpowiednikiem przekładu. Jeśli oczywistość tego faktu umykała naszej uwadze⁷³, [...] przyczyn należy się dopatrywać w bezpośredniości i wszechobecności w naszej kulturze związków objętych tym terminem (s. 606).

Rozdział VI § 3 – (s. 616-628):

Wielka sztuka, przewiercająca nas na wskroś poezja to *déjà-vu*; rozświetla zapomniane [!KP] miejsca, kryjące się w najgłębszej pamięci naszej rasy i historii. Już kiedyś byliśmy tam; istnieje kod genetyczny przekazywanej świadomości. [...] żaden znany nam biologiczny mechanizm nie potrafi wytłumaczyć trwałości i powielania archetypów, zwłaszcza na poziomie konkretnych obrazów, epizodów i scen. [...] Archetypiczne wyobrażenia tudzież systemy znaków powinny być uniwersalne, ponieważ pod względem neurofizjologicznym jesteśmy do siebie podobni. [...] Wszystkie kolejne odrodzenia były jedynie częściowymi, rozrzedzonymi wybuchami nostalgii za utraconym panowaniem nad intelektualną i estetyczną ekspresją. Jak historia religii na Zachodzie była historią odmian i dodatków do judajsko-hellenistycznego, tak nasza metafizyka, humanistyka, sztuki wizualne, nauki humanistyczne, kryteria naukowe dokonały jedynie reprodukcji [...] Platońskiego, Arystotelesowskiego, Homeryckiego czy Sofoklejskiego paradygmatu [...]. „Cywilizacja, którą znamy i której śladem podążamy jest transkrypcją”; ci co się nie nauczyli czytać literatury klasycznej w oryginale, mają skromną wiedzę o historii ludzkości, bo nie wykonywali „transkrypcji” tych dzieł w jakimś współczesnym języku; chyba że za taką transkrypcję uznamy naszą cywilizację. Nigdy jeszcze nie wydano po angielsku Homera, Ajschylosa, Wergiliusza⁷⁴ [...]. Język, a zwłaszcza pisany, jest stosunkowo stabilny (s. 618-619).

Stąd trwałość starożytnych kategorii literackich, ale i dodatkowy argument przeciw GTG Chomsky’ego (s. 619). Jego aksjomat „nieograniczonego nowator-

72 Wołają one o „przekłady intersemiotyczne”. Wszak dokonujemy ich nieustannie, podświadomie! Steiner serwuje liczne przykłady historyczne: z Pindara, Horacego, Seneki, interpretuje także Donne’a, np. wiersz *Ekstaza* (s. 605): *When love with one another so/ Interanimates two soules/ The abler soule which tence doth flow...* Tłumacze polscy cytują tł. Barańczaka *Tak też, gdy miłość dystans zmniejsza/ Między duszami dwiema, z wolna/ Rodzi się jedna, lecz silniejsza, Od wad samotnej duszy wolna*. Pomysł dobry, ilustracja mniej (KP).

73 To piętnowany błąd: *umykać ...uwadze! - piszmy, mówmy ...uwagi! To stara piękna składnia.

74 Nie do wiary! Steiner cyt.: Henry D. Thoreau *Walden, czyli życie w lesie*. tł. H. Cieplińskiej, PIW 1991, s. 135-136.

stwa” jest płytki z semantycznego punktu widzenia. Steiner ilustruje to analogią z szachami: możliwych kombinacji jest 10 do 43 potęgi – a sposobów ich uzyskania jest 10 do 125 potęgi, zaś ludzie grali dotąd mniej niż 10 do potęgi 15 partii. Zatem nic nie ogranicza ilości ruchów obu graczy – tymczasem mimo nieograniczonego potencjału nowości – taktyki nowatorskie zawsze będą rzadkością. Człowiek, który ma coś nowego do powiedzenia to wyjątek. Kultura, składnia, matryca kulturowa wyznaczona przez składnię więzi nas:

Znaczenie jest funkcją społeczno-historycznych poprzedników i wspólnej odpowiedzi [...] mowa społeczności jest dla jej członków „hieroglificzną i zawołowaną lekcją całego świata (s. 620).

Geniusz Strawińskiego czerpał z faz rekapitulacji świata, które uosabiali inni geniusze (jak Monteverdi, Czajkowski, Beethoven Haydn, Pergolesi) i odpowiadające im indywidualności innych sztuk. Zadaniem odbiorcy jest: „rozpoznać źródło, uchwycić intencję transformacji, która pozostawiała istotne aspekty oryginału w nienaruszonym stanie”. Dotyczy to też kolażu (s. 621). Bo cała nasza przeszłość kulturowa wiąże się z „przekładem”. Pytanie Steinera: czy „Rozkwit wykształcenia niepełnego czy wręcz pseudowykształcenia w procesie masowej edukacji i przez środki masowego przekazu” to kryzys? – jest retoryczne. On wie, że to „absolutnie oczywiste wyzwanie dla pojęcia kanonu kulturowego (s. 622)”. Dyscyplina referencjalnego rozpoznania, cytowania, wspólnota symboliki i kodu syntaktycznego, które były charakterystyczną oznaką tradycyjnego wykształcenia – staje się „prerogatywą i obciążeniem elity”, która już ze względów ekonomicznych nie jest zdolna narzucać swoich ideałów społeczeństwu. Dotyczy to wzorców mowy, lektur, ich znajomości i opanowania pamięciowego [!]. Technokracja i populizm drastycznie uszkodziły spójność „naszej” kultury. Trudno ocenić te zniszczenia. Spłylenie dyskursu publicznego, dewaluacja słowa, rozproszenie, kryzys spójności języka dotyczy zwłaszcza angielskiego. Stał się wulgatą anglo-amerykańskiej technologii i finansjery, amerykańskiej potęgi (s. 623). Wiele kultur (Azji, Afryki, Ameryki Łacińskiej) uznaje ten język za „łatwiejszy niż inne”, dogodny do wszystkiego, niezbędny. Uczą się go wszyscy: jest rzekomym „oknem na świat”. A cały obraz świata związany z masową konsumpcją, wymianą międzynarodową, *popkulturą*, technokracją przesycają amerykańskie i brytyjskie cytaty, nawyki werbalne (s. 624). Są protesty.

Zagrożone w najbardziej wrażliwym punkcie tożsamości inne społeczności językowe przeciwstawiają się anglosaskiemu zalewowi (s. 625).

Mimo to angielski ma większe znaczenie niż niegdyś łacina, a efektywność języków typu esperanto skurczyła się „właściwie” do zera (s. 625). Warianty angielszczyzny, czyli powierzchowną znajomość języka zdobywają coraz częściej ci, którzy nigdy nie poznają jego „historycznej, obyczajowej i moralnej tkanki”, jego odpowiednich „bytów”. Ominą jego „pola idiomatyczne, pejzaże doświadczenia, odniesienia wspólnotowe”, cechy nadające mu wagę. Angielszczyzna międzynarodowa to już teraz „rozcieńczony pokost”, bez wyrazu, to błędy i wykolejenia. Bo „jedynie czas i rodzime podłoże może dać językowi współzależność formalnych i semantycznych komponentów, która przekłada kulturę na życie czynne. Brak semantyki pamięci dyskwalifikuje języki sztuczne w kontekstach innych niż trywialne (s. 626). Erozja autonomii rodzimej mowy to nieunikniona erozja całej kultury. Tak angielszczyzna anglo-amerykańska stała się przez powszechność głównym zagrożeniem dla naturalnego zróżnicowania języków. A najokrutniejszą klęską „ekologiczną” epoki może się stać *victoria* „języka” *pidgin*⁷⁵.

Literatura

- Benjamin W., 1923, *Die Aufgabe des Übersetzers*. – Gesammelte Schriften, Bd. 4, 9-21.
 Koller W., 1997, *Einführung in die Übersetzungswissenschaft*, wyd. 5.
 Pisarkowa K., 2000, *Językoznawstwo Bronisława Malinowskiego*, t. I: *Wiedzy wspólnego języka*; t. II pod red. K. Pisarkowej: B. Malinowski *Problem znaczenia w językach pierwotnych; Formanty klasyfikujące; Słownictwo Kiriwiny*, oprac. T. Szczerbowski, Universitas, Kraków.

KRYSTYNA PISARKOWA

75 W Posłowie Steiner potępia gramatykę transformacyjno-generatywną: bo „drastycznie upraszcza, trywializuje swój przedmiot, pomija czynnik społeczny, kulturowy, historyczny i osiągnięcia poetyki m.in. Jakobsona i Szkoły Praskiej. A „szczyt lub dno” to „poszukiwanie uniwersaliów językowych” – żegna autor czytelnika, a Dell Hymes zamyka książkę cytatem „Język najczęściej zaczyna się tam, gdzie kończą się uniwersalia [...] Każdy język [...] oferuje własne odczytanie świata. Kiedy się poruszamy między językami, które tłumaczymy [...], doświadczamy [...] skłonności ducha ludzkiego do wolności.” (w: *Speech and Language - On the Origins and Foundations of Inequality Among Speakers*, 1973) (s. 630).